№ 14 Warszawa, dnia 21 Marca (2 Kwietnia) roku 1881.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop 50. Numer pojedyńczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3 na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwar. w miejscu złr. 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr. 1530 (nowy 20).

WANDA.

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH.

Na podaniach polskich osnuty,

napisany wierszem rymowym

przez

JÓZEFA GRAJNERTA.

Z muzyką do kilku pieśni

ś. p. St. Moniuszki.

(Wykończony ostatecznie w Warszawie d. 26 Września 1880 r.)

Akt II.

(Dalszy ciąg).

Scena czwarta.

DYBALT *(wchodząc pośpiesznie).*

Królu! gadzina czarna przestrach budzi,
Już smok krwi chciwy, nocą kilku ludzi
Pożarł i jeszcze nową groźbę zionie,
Że całe miasto do hełmu pochłonie,
Gdy mu dziś, panie, swej nie oddasz córy,
Jako ostatniej i krwawej ofiary
Za grzechy ludu urosłe bez miary.

(Nowe krzyki za sceną.)

Biada! ot, ciągnie lud od smoczej-góry,
Grozi rokoszem i klęskami boju,
Gdy mu tą żertwą nie wrócisz spokoju.

KRAKUS *(gwałtownie powstając).*

To bóstwo obce, poczwara obrzydła,
Bóstwo się Polan nie wciela w straszydła!

DYBALT *(chytrze).*

Królu! w działaniu bótwa niewidomem
Perun nie zawsze lud chce karać gromem
Z obłoków. Zważ, jak Lumir legł o świcie,
Tak straci każdy zuchwalec swe życie.
Jedyną widzę dla ojczyzny radę:
Poświęć swą córę bóstwu na zagładę...
Czuję twą boleść, królu, lecz dań szczera,
Acz krwawa, godna duszy bohatéra.

WISŁAW.

Królu czcigodny, czyż marne straszydła
Są mocne kraj nasz w takie wtrącić sidła?
Ja o tem wątpię...

DYBALT.

Piorun cię zabije,
Gdy wątpisz!

BOGDAL.

Panie! w koło zdradne żmije
Pełzną, złe wichrząc, często w brudnym pyle
Tron swój chce stawiać na cnoty mogile...
Panie! ja tego-tam smoka z nóg zwalę;
Dozwól, niech kraj twój i córkę ocalę,
Nim z kości syna wzrośnie kwiat pokrzyku! *)

(Wypada z dobytym mieczem.)

KRAKUS.

Wstrzymaj się!

DYBALT.

Grozisz? Zginiesz, bezbożniku!

KRAKUS.

A ty cóż na to, synu mój jedyny?
Zezwolisz drugim rwać z przed ócz wawrzyny?
Tegożem starzec doczekał przy zgonie?
Czyż w piersi twojej żar męstwa nie płonie?
Czyś na ból drogiej ojczyzny już ślepy?
Podląż latorośl dają dębów szczepy?!

*) Bajeczny kwiat, wyrastający na mogiłach zamordowanych ludzi; gdy kto go zrywa, krzyk wydaje.

LESZEK *(porozumiawszy się nieznacznie z Dybaltem).*

Ojcze! wyrwałeś z własnych ust mych słowa —
Z dna duszy, która iść w piekło gotowa
Na wszelkie twoje wszechwładne skinienia, —
Słowo twej chęci syn w swe prawo zmienia.

(Chce wybiedz z dobytym mieczem.)

WANDA *(wstrzymując Leszka).*

Ojcze mój, panie! Powstrzymaj rozkazy,
Niech ginę czystą, jak wzrosłam bez zmazy.
Kroplą wieczności jest bieg mego życia;
Żyłam na rozkosz twoją od powicia,
Niech dziś swą śmiercią zgoję ból tej blizny,
Jaką los zesłał na łono ojczyzny.

(Klęka i wskazując na Leszka i Bogdala.)

Dla mnie jedynej, niech nie giną marnie:
Dla szczęścia wszystkich ja zniosę męczarnie, —
Ojcze mój!

KRAKUS *(siadając na kamieniu).*

Powstań, pociecho jedyna.
Wierz mi, w nic pójdzie rychło ta kraina,
Kędy u steru trwożne króle stały.
Toż mię przeczucia nad grobem nie mylą,
Że burze tron nasz nie prędko pochylą.
O! gdzie kraj wydał rój dzielnych rycerzy,
Gdzie naraz błysnął las dzid i puklerzy,
I nie dla łupieztw, lecz w obronie swojej,
Tam się lud jarzma wszech-wrogów nie boi!

DYBALT.

Czerpnij zbawienie, królu, w głosie wieszcza:
Na zwodnych losach któż swój tron umieszcza?
Smoka nie zwalczysz świętokradztwem wiary,
Ni nową śmiercią syna ujdziesz kary,
Jaką zgniewane bóstwo ci wymierzy
Za gwałt świętości, w którą naród wierzy!
Toż poświęć córę póki jeszcze pora,
Byś uszedł zemsty srogiego potwora.

KRAKUS.

Jak mych Polanów umysł czysty, prawy,
Taką ma rodę nasz Perun łaskawy:
Z niebieskich kręgów w Dziadków on postaci
Schodzi na pola i w plon je bogaci;
Czeladkę swoją po równi obdziela,
Wytknąwszy brózdy wiecznego wesela,
I tylko z plonów, w które kraj bogaty,
Przyjmuje lubo najświętsze objaty,
I nigdy żertwa nasza krwią nie zlana,
Jak to chcą bóstwa Gota lub Allmana.

DYBALT.

Zapóźno, królu, zmiękniesz w srogiej winie,
Gdy lud powstaniem huknie po krainie;
Wtenczas i dłoń ma, postrach dla oręży,
Wściekłéj rozpaczy ludu nie zwycięży.
(Wychodzi.)

KRAKUS.

Krakus w powstanie swych ludów nie wierzy!

2-ga KOBIETA *(wpadając z pośród tłumu klęka).*

Królu! mnie męża smok pożarł... Strach wzrasta.
Musimy wszyscy uciec z twego miasta.

KRAKUS *(zerwawszy się z kamienia).*

Co? wielkie bogi, piekłaż się rozwarły,
Co? czy lechici przerośli już w karły,
Czy zbrakło miecza, trucizny lub rady
Dla obmierzłego potworu zagłady!
Za mną, Lechici! Gniew mną srogi miota,
Jeszczeż pamiętam, jak się jąć brzeszczota!
(Zrzuca z siebie purpurę, kładzie berło na kamieniu i wypada z obnażonym mieczem. Za nim Bogdal i Leszek. Obecni wychodzą. Słychać z dala okrzyki ludu.)

SKARBIMIRZ *(podnosząc purpurę Krakusową).*

Czcigodny starzec! resztę życia śpieszy
Oddać tam dla swych drogich ludów rzeszy;
Oby w zamyśle szczęściły mu nieba!
Bądź co bądź i mnie za nim śpieszyć trzeba.
(Wychodzi, kortyna zapada.)

Scena piąta.

(Wchodzą: Wieśniak i 1-sza Kobieta; idąc, chwilę patrzą za siebie w dal.)

WIEŚNIAK.

Ha! już tu idą, a jak nabił luda.
Jak to wesoło, kiedy się co uda:
Syn mój pomszczony! zginął gad krwi chciwy,
Zgładził go przecie król nasz miłościwy.
(Okrzyki radosne za sceną.)

1-sza KOBIETA.

Mówią, że w skórę barana wypchaną
Z rozkazu króla smołę z siarką wlano
I tak rzucono przed tą jamą smoczą.
Smok połknął zaraz ofiarę ochoczo,
Ale też smoła z siarką mu jelita
Do cna spaliła!
(Za sceną znów okrzyki.)

WIEŚNIAK.

To lud króla wita!
(Zdejmując kapelusz.)
Niech żyje Krakus przez nowe stulecie!
I ja zawołam.

2-ga KOBIETA.

Jak kołek wśród świata
Sama zostałam; pocieszam się przecie,
Że jak drugi raz, na młode me lata,
Męża dostanę, to go już z pewnością
Smok nie zje.

WIEŚNIAK.

Na bok przed Królewską Mością!

Scena szósta,

(Wchodzi Krakus z obnażonym mieczem, za nim Dybalt, Wanda, Leszek, Bogdal i Skarbimirz.)

KRAKUS *(widocznie zmęczony).*

Przeczułem w sprawie téj dzieło piekielne...
Nie smok, lecz niecni rabusie tam żyli,
A wszyscy w zbrojach niemieckich, twe dzielne
Bogdalu, ramię pomogło mi w boju.
Wszyscy zabici. Niech kraj od téj chwili
Używa błogiéj ciszy i spokoju.
(Siada na kamieniu.)

DYBALT *(obłudnie).*

Jakżem rad, królu, iż wszystkim nam z głowy
Obłęd wyrwałeś! Jak widzę, smok owy
Był świętokradzkim pozorem do zbrodni.

KRAKUS.

Dziś od téj grozy jesteśmy swobodni.
Cny Skarbimirzu, ty nad parobiami
Mymi najdroższy, słyszysz, co się dzieje!
Jesteśmy w koło dręczeni Niemcami;
Widzisz, w jak ciężkie kraj miał wpaść koleje...
Jam go od zbójców ochronił paszczęki,
Ty po mym zgonie nie usuwaj ręki
Od steru kraju, co tak skwitnął cudnie
I dla którego rzuciłem południe,
Gdzie pobratymcze ludy mnie słuchały.

SKARBIMIRZ.

Syty lat królu, godzien wiecznej chwały,
Twój miecz pogromczy z południa i wschodu
Na długo pewne wyrył nam granice:
W borach z północy drzemią tajemnice,
W nich i za niemi nie ma tam narodu.
Tylko zachodni wiatr wrogo szeleści,
Zdradne od n i e m y c h ludzi dmąc nam wieści;
Złość tchnie z ich dziko malowanych rysów, —
Na głowach rogi, a serca tygrysów.
Na ich zamysły mam oko sokoła,
A dłoń, choć stara, ich mieczom podoła;
Dłoń tę, wzrok, głowę, dam dla ziomków sprawy.
(Odwraca się do dębu.)
Tak mi dopomóż, Perunie łaskawy!

KRAKUS *(do Leszka i Wandy).*

Drogie me dzieci! Pójdźcie w me objęcia!
Gdy ojciec wydać ma ostatnie tchnienie,
Cieszy się myślą, iż w sercu dziecięcia
Odżyje czynów, jego cnót nasienie.
Słuchajcież lesi, władycy i kmiecie!
Po mnie ma syn mój, wasze odtąd dziecię,
Żelazne berło ująć w mężne dłonie,
Męstwo — to perła najdroższa w koronie.
Leszek niech rządzi jako Krakus Drugi
Od wód Dunaju, aż po Łaby smugi.
Sto lat dziś kończę, niechże wiek ten cały
Wiec rozpoczyna przyszłéj Polski chwały.
Czy przyrzekacie święcie ziścić moję
Wolę ostatnią?

OBECNI.

Przyrzekamy!

KRAKUS.

Zatem,
Leszek niech będzie władcą wam i bratem
Od serca; niech mych przeczuć niepokoje
Utoną w waszéj dla niego dobroci.
Bądźcież mu radą, podporą i siłą. —
A oto Wandę, moją dziewkę miłą,
Macie przed sobą; patrzcie! słońce złoci
Ją krasą bogiń, cnót zdobi nadmiarem.
O! pójdź gołąbko, najcudniejsze kwiecie
Nadziei ojca, tyś mi niebios darem
Najwyższym, — będzież drogie wam to dziecię
Po zgonie moim?

OBECNI.

Bóstwem naszém będzie!

KRAKUS.

Toż gród ten w spadku niech Wanda dostaje,
I do Baltyku fal idące kraje.
Ostatnie tchnienie zanoszę w orędzie
Do bogów niebios i do was na ziemi,
Za tą krainą i za dziećmi memi! —
Pamiętaj synu, miecz męża niezłomny
Wyższym jest po nad tryumf wiekopomny,
Gdy się w szlachetnym zapale ośmieli
Walczyć dla szczęścia współobywateli.
Synu mój! dziś mię już oręż nie słucha,
Bo męstwo siły żąda okrom ducha;
Toż w dłoń twą krzepką zdam miecz obosieczny;
(Podaje miecz klękającemu Leszkowi.)
Bądź mężny, prawy, a będziesz bezpieczny.
(Do Wandy, która klęka.)
Oto, koronę drżące moje dłonie
Na twe dziewicze dzisiaj kładą skronie;
Bogdal, Skarbimirz będą ci na straży,
Rządź mądrze, niech cię niebo szczęściem darzy.
Ufajmy w gwiazdę, o! rodacy moi;
Jak starym płochość nigdy nie do lica,
Tak młodym gnuśność czyż kiedy przystoi?
W gnuśności wyschnie poświęceń krynica,
Lecz wielkoduszność gdy na czole płonie,
Tam wieniec sławy w dzielne wzrasta skronie.
Och! dłonie mdleją... iskra życia stlona...
Wzrok bielma śmierci straszna ćmi opona...
Jeszcze raz dzieci powierzam ludowi...
Wieczysta cisza mnie wabi, śmierć blada
W dłoń mię lodową chwyta... Bądźcie zdrowi!
(Umiera.)

WANDA.

Ach! ojcze, ojcze! — Już skonał...

OBECNI.

O! biada.

Koniec aktu drugiego.

(D. c. n.)

DROGA DO SERCA.

NOWELLA

przez

C. Lynn Linton.

Tłomaczyła z angielskiego

ZOFJA MARYA B.

(Dokończenie).

Julja była bardzo milcząca podczas powrotu do domu. Mrs. Marsh, która ją znała na wylot i wiedziała jak z nią postępować, również nie przerywała milczenia, gdy nagle, bez żadnej przyczyny Julja zawołała energicznie:

— Nienawidzę kapitana Luxmoore!

— I ja również, rzekła Hetty Marsh. Nigdy go nie lubiłam.

— Ciekawa jestem dlaczego? zapytała opryskliwie. Jestem pewna, że był dla ciebie zawsze bar-

dzo grzeczny. Ty nie masz najmniejszego powodu nielubienia go. Nie cierpię takich niesłusznych uprzedzeń.

— Czy mam powiedzieć, że go lubię? zapytała śmiejąc się Mrs. Marsh.

— Nie bądź też ograniczoną, Hetty, odparła Julja wyniośle; poczem znów zapadło między niemi milczenie, a Julja wylała trochę łez w ciemności.

Nazajutrz zgłosił się Mr. Mattison. Nigdy nie brakło mu na pewności siebie, a względy jakiemi wczoraj obdarzała go piękna dziedziczka, dla upokorzenia wikarego, nadały mu niczem niezachwiane przekonanie, że potrzebuje tylko zażądać aby otrzymać. Wszedł też ufny, promieniejący, z wyrazem twarzy człowieka, który ma tylko schylić się po szczęście, będące już dla niego w pogotowiu.

Za pierwszem na niego spojrzeniem, Julja już wiedziała co ją czekało. Była to mała nieprzyjemność, którą od siebie odsuwała jak mogła najdłużej, lecz która, wiedziała o tem dobrze, musiała ją kiedyś spotkać. Chociaż była próżna, uparta, nierozważna i dumna ze swej władzy podbijania serc, jednak nie była okrutna i wzdrygała się na myśl uczynienia komuś istotnej przykrości. Zresztą, jest to bardzo nieprzyjemnie mieć za swego najbliższego sąsiada człowieka, któremu dało się odkosza — człowieka, którego spotyka się wszędzie: na wszystkich obiadach, balach, polowaniach i majówkach. Wobec świata należy zachować wszelkie pozory, aby plotkarze nie domyślili się prawdy; jednak w gruncie rzeczy nie można śmiać się, rozmawiać i żartować tak swobodnie, jak dawniej.

Jakże gorzko żałowała biedna Julja szaleństwa z jakiem igrała z ogniem, który wcześniej, czy później musiał poparzyć jej własne palce! Czemuż kokietowała biednego chłopca, dla którego nigdy nie miała iskierki uczucia? Było to w gruncie rzeczy poczciwe dobroduszne stworzenie; czemuż miał być nieszczęśliwym tylko dla zadowolenia jej próżności?

Była bardzo przygnębiona i smutna, gdy usiadła na kanapie; on zaś przysunął krzesło tuż naprzeciwko niej, aby nabrać odwagi i aby módz łatwiej wyczytać odpowiedź na jej twarzy. Wiedząc dobrze co ją czekało, i czując w głębi duszy jak bardzo zawiniła, biedaczka była mocno wzruszona i niezmiernie smuciła się przykrością, jaką miała zadać; ostatniemi czasy stała się bardzo tkliwą na serdeczne cierpienia innych. Wewnętrzna ta walka, odbijając się na jej twarzy, nadawała jej wyraz tak czarującej słodyczy, że Esquire, patrząc na nią, był w siódmem niebie. Biedak nie domyślał się, że ta jego pewność siebie niezmiernie psuła mu sprawę i usuwała z jej serca nawet uczucie litości, jakie w niem z początku zagościło.

Gdy już uczynił wyznanie swych uczuć i wypowiedział swe życzenie, Julja nałożyła na twarz maskę zdumienia, którą każda kobieta ma na zawołanie w podobnej chwili.

— Sprawiasz mi pan prawdziwą niespodziankę, rzekła, odgrywając dosyć zręcznie swą rolę. Nie wyobrażałam sobie nigdy, abyś pan mógł uczuwać dla mnie coś więcej nad prostą przyjaźń.

— Pokochałem panią od pierwszego wejrzenia, zawołał Ralf, bynajmniej niezbity z tropu.

— Lecz ja nic o tem nie wiedziałam, odrzekła Julja, trochę zmięszana. Gdybym była się tego domyślała, byłabym zwróciła baczniejszą uwagę na moje postępowanie. Byłabym niem panu okazała...

— Że pani podzielasz i odwzajemniasz moją miłość! przerwał Mr. Mattison, ujmując jej rękę i patrząc jej w oczy z niebezpiecznym zapałem.

— Nie, rzekła zimno Julja, usuwając rękę; okazałabym panu, że jej nigdy nie podzielę, nigdy nie będę mogła odwzajemnić.

Było coś w jej obejściu, co żadną miarą nie mogło uchodzić za kokieteryę, lub za brak stanowczości. Uderzyło to Ralfa, nawet pomimo całego jego zarozumienia i niedomyślności.

— Nie mogę pani uwierzyć, wyjąkał z pobladłą twarzą i drżącemi usty.

— Musisz pan, odrzekła stanowczo.

— Ależ pani... mnie kochasz! wykrzyknął. Jestem tego pewien! Prawieś mi to sama powiedziała.

— Żartujesz, panie Mattison, jestem pewną, że panu tego nigdy nie powiedziałam! zawołała gwałtownie Julja, odrzucając na bok wszelką towarzyską uprzejmość. Jak możesz mówić coś podobnego?

— Czyż pani tego nie rozumiesz, że mi pęka serce? zapytał z taką wzruszającą prostotą, że na chwilę Julja poczuła jak jej się zwilżyły oczy.

— Tak mi jest przykro! rzekła szczerze i bez żadnej przesady. Lecz cóż ja na to poradzę?

— O, możesz pani poradzić, zawołał; możesz mnie zamienić w najszczęśliwszego człowieka pod słońcem!

Wstrząsnęła głową.

— Nałożyłeś pan zbyt wysoką cenę na swe szczęście, rzekła pocichu. Nie kocham pana i nie mogę być pańską żoną.

W godzinę później kapitan Luxmoore spotkał właściciela Shoreham zupełnie innym człowiekiem. Jego jasny, promieniejący uśmiech znikł jak słońce kryjące się za chmurami; kwitnąca twarz pobladła i sposępniała; błękitne oczy, tak dawniej śmiałe i wesołe, posmutniały i straciły swój poprzedni wyraz; zdawało się że stracił coś ze swej indywidualności, ze swej dawniejszej siły i pewności siebie; nikt by w nim nie poznał tego zdobywcy serc, który zeszłego wieczoru jaśniał takim zachwytem, jak gdyby ujrzał przed sobą otwarte bramy raju. Nie zamienili ze sobą ani słowa, a jednak kapitan Luxmoore ujrzawszy go, odetchnął głęboko i rzekł do siebie półgłosem:

— Pole oczyściło się o jednego.

Wkrótce potem rozeszła się wieść, że Mr. Mattison zamknął Shoreham i wyjechał na cały rok do Ameryki; wiadomość ta sprawiła wielką ulgę Julii Calvert a niezmiernie ucieszyła wikarego, któremu nieobecność Esquire'a dodawała odwagi. Nie lubił on nigdy tego nieustannego nadskakiwania Miss Calvert, jak mówił pogardliwie, zapominając o tem, że sam należał również do liczby nadskakujących. Uważał Mattisona jako istotę niższą pod każdym względem od człowieka tak wysokiej inteligencyi, za jakiego siebie uważał; pomimo to jednak, obawiał go się jako przedstawiciela marności światowych. Oddychał swobodniej teraz, kiedy go już nie było i pełen oczekiwania stał u wrót tegoż samego raju, który odepchnął tak bezlitośnie Esquire'a.

Zawsze był usposobiony do długiego rozprawiania o wpływie, jaki posiadali dostojnicy kościoła; lecz jeżeli przedtem rozprawiał godzinę, to teraz perorował dwie, wykładając Miss Calvert jak na dłoni, że żona biskupa włada zwykle sumieniami i jest panią dyecezyi. Było to stanowisko godne udzielnej księżniczki, mówił z pełnem pokornego uwielbienia spojrzeniem, zwróconem w stronę Miss Calvert; lecz jeżeli Julję oburzała pewność siebie Ralfa Mattisona, to ją większym jeszcze wstrętem przejmowało służalcze płaszczenie się wikarego.

Nic też dziwnego, że po krótkiej i bardzo łzawej rozprawie z Miss Calvert, Mr. Tufnell otrzymał sześciomiesięczny urlop od swego zwierzchnika, który był zarazem jego ojcem, a wprędce potem usłyszano, że się ożenił z bogatą wdową, starszą od niego o lat kilka, która dostatecznie potrafiła ocenić zalety tak jego osoby, jak stanowiska. Gdy zaś Hetty Marsh się o tem dowiedziała, zapewniła, że był nikczemnikiem, którego zawsze nienawidziła.

Tak więc piękna właścicielka Beechoveru straciła swoich dwóch głównych konkurentów i została osamotnioną; kapitan bowiem, który sam teraz został na placu boju, nigdy nie robił żadnych usiłowań w celu podbicia jej serca, nigdy jej nie pochlebiał, nigdy jej nie ustępował i nie mówił komplementów, lecz zawsze stał zdaleka, spokojnie wyczekując, mówił jej otwarcie o jej błędach, ośmieszał jej pretensye do niezależności, zawsze dawał jej uczuć swą wyższość i nie dał się ani oczarować, ani podbić.

A jednak, był to jedyny człowiek, którego obojętność wyciskała jej łzy upokorzenia i którego serce pragnęła zdobyć.

Do tego więc doszła ona dumna Julja Calvert, ona, co głosiła się niezależną i niezwyciężoną, ona, co gardziła mężczyznami, jako nędznemi istotami, stworzonemi na to tylko, aby odbierać rozkazy z jej dumnych ust, onaż to roniła gorzkie łzy za człowiekiem, którego nie mogła zwyciężyć, a który ją zwyciężył bez żadnego ze swej strony wysiłku?

Co pocznie kapitan Luxmoore teraz, kiedy pole walki się opróżniło, a dwaj rywale zostali usunięci nazawsze? Cała okolica wstrzymała oddech w niemem oczekiwaniu. Kapitan jednak nie dawał znaku życia i nie pozwalał przypuszczać, aby miał się rozpocząć nowy akt w małym dramacie, odgrywanym w Wensley. Prawda, że bywał teraz znacznie częściej w Beechover, a jego obejście się było bez zaprzeczenia słodsze, więcej melancholiczne i zagadkowe; w gruncie rzeczy był jednak zawsze jednakowo poważny, panujący nad sobą i spokojny; a syrena, która uwodziła innych, nie miała nad nim żadnej władzy.

— Musisz się pani nudzić bez swych towarzyszy zabawy, rzekł do Julii pewnego dnia, gdy rozmawiali o tem jak nudne będzie Wensley teraz, gdy już wszyscy pojechali do Londynu na sezon wiosenny, Miss Calvert, nie wiadomo czemu, pozostała w Wensley.

— Czy mówisz pan o Lady Freshfield? Nigdy nie byłam z nią w ścisłych stosunkach, odrzekła Julja, udając że nie rozumie.

— Nie; mówię o apostolicznym wikarym i o Mattisonie, odpowiedział.

— Nie widzę powodu, dla któregobyś pan miał nadawać któremukolwiek z nich tak złośliwą nazwę, rzekła Julja rumieniąc się na wpół z gniewu i na wpół z zawstydzenia.

— Nie? Głos kapitana wyrażał zdziwienie. Jakże więc mam ich nazwać — pani ofiarami?

— Kapitanie Luxmoore!

— Miss Calvert!

— Nie masz prawa mówić mi takich rzeczy! zawołała z głębokiem oburzeniem.

— W czemże panią obraziłem? zapytał z miną niewiniątka. Potem, przechodząc w ton poważny, dodał: Wiesz dobrze, Miss Calvert, jaki był koniec twej okrutnej igraszki z tymi dwoma biednemi chłopcami, i ja wiem o tem również. Czyż to było dobrze? Czyż to było szlachetnie? Nie pytam

się, czy to było po kobiecemu, bo niestety, na to, można dać tylko twierdzącą odpowiedź! Doprowadziłaś pani prawie do szaleństwa dwóch ludzi, z których każdy w swoim rodzaju nie był bez pewnej wartości, i po co? Aby zadowolnić tę straszną próżność, co zdaje się ciężyć jakby jakieś przekleństwo na niektórych kobietach, kobietach które wzbudzają miłość w mężczyznach po to tylko, aby bezlitośnie ośmieszyć ich uczucie i okrutnie zawieść ich dobrą wiarę! Pytam się raz jeszcze, czyż to było zajęcie godne szlachetnej kobiety?

— Nie ośmieszałam ich nigdy! rzekła Julja marszcząc czoło.

— Ani nawet wikarego z jego słodkiem obejściem się i czekającą nań infułą? Zresztą przypuśćmy, że tak nie było, ale nie możesz pani przecie zaprzeczyć, że igrałaś z nimi obydwoma i pozwalałaś im żywić nadzieje, których nigdy nie miałaś zamiaru spełnić.

— Nie jest to moją winą, jeżeli ludzie chcą się ze mną żenić. Beechover jest bardzo ładnym majątkiem, rzekła Julja w dawnym szyderczym tonie, a mężczyzni są interesowni, dodała.

Kapitan Luxmoore spojrzał na nią tak, jak gdyby chciał zajrzeć w głąb jej serca.

— Odpowiedź ta jest daleką od usprawiedliwienia pani, rzekł poważnie. Mattison, w każdym razie, kochał panią dla ciebie samej, a nie dla twych pieniędzy. A gdyby nawet tak nie było, to i tak nie miałabyś prawa w ten sposób postępować. Czyż mamy pobłażać własnym słabostkom dla tego, że nie znajdujemy doskonałości w innych.

— Jesteś zbyt surowym, kapitanie Luxmoore, wyjąkała Julja. Gdyby powiedziała słowo więcej, byłaby się rozpłakała.

— Szacunek, życzliwość, która pozwala widzieć błędy w kimś, kogo się — kapitan się zawahał — uwielbia, nie jest surowością, ale najszczerszym hołdem. Gdybym cię nie uważał w grunc e za najszlachetniejszą istotę, Miss Calvert, i gdybym nie wierzył, że wszystkie twoje błędy są tylko wyskokiem bujnej młodości i pochodzą z braku dobrego kierunku, nie mówiłbym pani o nich wcale. Lecz im głębsze mam dla pani — poważanie, tem więcej mnie zasmuca, gdy widzę panią na fałszywej drodze i tem goręcej pragnę, abyś dążyła do doskonałości. A teraz, przebacz mi pani, rzekł wyciągając do niej rękę, już nigdy cię więcej nie obrażę; lecz uważałem za swój obowiązek powiedzieć ci, jak mężczyzni zapatrują się na te rzeczy. Czy mi pani przebaczasz?

Julja nic nie odrzekła, lecz podała mu rękę, którą on tkliwie uścisnął.

Przez chwilę panowało milczenie; wreszcie kapitan Luxmoore wstał i odezwał się wzruszonym głosem: Jestem szczęśliwy, że mi pani wybaczasz, gdyż byłoby mi bardzo przykro, gdybym miał unieść twe niezadowolenie; muszę panią pożegnać na jakiś czas, Miss Calvert.

— Jakto! Czyż pan odjeżdżasz? zawołała z gwałtownem wzruszeniem.

— Tak jest, odrzekł, i to bardzo prędko.

— Czy daleko pan jedziesz?

— Dosyć daleko — do Afryki.

Zbladła tak, jak gdyby miała zemdleć — poruszała ustami nie mogąc wydobyć z nich dźwięku.

— Bardzo mi to przykro, rzekła po długiej pauzie, używając wszystkich sił, aby zwalczyć wzruszenie. Niepotrzebnie narażasz pan swe życie.

— Mężczyzna musi coś robić, rzekł. Tracę tu czas naprózno, marnuję życie na bezowocną tęsknotę.

— Czyż pan jesteś tak nieszczęśliwy? spytała Julja po cichu.

— Ach! westchnął, serce jedno wie co go boli!

— Lecz czemuż pan jedziesz tak daleko, jeżeli jesteś nieszczęśliwym w Wensley? spytała nieśmiało. Zabiją pana — ci straszni dzicy i te lwy!

— Raz tylko się umiera; choćby mnie i zabili to któżby mnie żałował?

Podniosła na niego swe szafirowe, wilgotne oczy.

— Możeby się ktoś taki i znalazł, szepnęła.

— Ale kiedy ja dbam tylko o żal jednej, jedynej osoby! odpowiedział.

— Zależy to od tego kim jest ta osoba, rzekła ze drżeniem.

— Naprzykład pani byś o to nie dbała, rzekł kapitan Luxmoore głosem, który napróżno starał się uczynić chłodnym i obojętnym.

— Czemu?

— Cóż, czy żałowałabyś mnie pani?

Usiadł znów przy niej i patrzył jej w oczy.

— Troszkę, rzekła, odwracając głowę.

— Tylko troszkę! prawie tyle ilebyś pani żałowała swego zabitego psa! zawołał gorzko, prawie rozpaczliwie.

— Troszkę więcej, szepnęła Julja.

— Czy tyle, ile jabym panią żałował? rzekł kapitan, znów ujmując jej nieopierające się rączki.

— Może więcej, rzekła Julja coraz niżej spuszczając głowę.

— Czy naprawdę? Czy pani nie igrasz ze mną? Najdroższa, powiedz czy istotnie mnie kochasz?

Mówiąc to, przysunął ją lekko ku sobie.

— Obawiam się, że tak! rzekł. Julja, ukrywając twarz na jego ramieniu.

— Ach, to jest nareszcie szczęście! zawołał namiętnie. Szczęście, którego nie śmiałem się spodziewać, a którego od początku pragnąłem!

Spojrzała nań ze zdumieniem.

— Tak jest, rzekł, od początku. Lecz musiałem się z tem ukrywać, gdyż inaczej nie byłbym nigdy doszedł do celu. Gdybym był się uczynił twym niewolnikiem, nigdybyś nie była tu, gdzie teraz jesteś — w mojem objęciu! Przyznaj, ukochana, czy to nie lepsze od wszystkich twych dawnych fałszywych teoryi? Czy miłość nie jest słodszą od wolności, a serce kochającego mężczyzny czy nie więcej warte od wszelkich ponęt niezależności?

Nic nie mówiąc, zwróciła ku niemu uśmiechniętą, zarumienioną twarzyczkę.

— Mogę tu wyczytać odpowiedź, najdroższa, rzekł tkliwie, ujmując w obydwie ręce jej złotą główkę i całując piękne dumne usta.

Skowronek.

(Z tematów ludowych.)

Co tak dumasz skowroneczku
Na strzaskanem, suchem drzewie,
Czyś zapomniał o słoneczku
I porannym twoim śpiewie?...

— To nie drzewo — to znak święty —
Odrzekł — trzepiąc skrzydełkami:
Na nim Chrystus był rozpięty
I przybity doń gwoździami.

Przyszły wichry, przyszły burze,
Znak nie ostał się przed niemi,
Zachwiał w dole, zachwiał w górze,
I jak długi legł na ziemi.

Gdym w przelocie rzucił okiem,
Ból uczułem w głębi łona,
Znak przy drodze leżał bokiem
I strzaskane miał ramiona.

Ja tu co dnia wraz ze świtem,
Zabezpieczon od jastrzębi,
Po nad jego świętym szczytem
Pieśń nuciłem z serca głębi.

I dziś jeszcze, mimo bólu,
Zanim miejsca te porzucę,
Całą piersią w pełnem polu
Pieśń ostatnią mu zanucę.

I ulecę w mej tęsknocie
W obcy dla mnie dotąd świat;
Tam — gdzie Chrystus na Golgocie
Pozostawił krwawy ślad.

Karol Kucz.

TRZY MIESIĄCE W CHORWACYI.

Wspomnienia z podróży po Austryi i Węgrzech

przez

LUIDEVITA PRIJATELI,

przekład J. B.

(Dalszy ciąg).

Pieśni ludowe narodu, gotowego każdej chwili stanąć w obronie swej wiary i ojczyzny, walczyć za swą wolność i narodowość, muszą być napiętnowane gorącym patryotyzmem. Jedna z takich pieśni, najwięcej znaną i rozpowszechnioną, na której odgłos drga serce każdego Kroata, jest napisana przez Antoniego Mihanowicza. Był on konsulem austryackim w Konstantynopolu; urodził się w początkach bieżącego stulecia, a umarł w 1850 roku.

Niesłychane powodzenie jego hymnu patryotycznego sprzeciwiało się tajemnym widokom, jakie zakładał sobie gabinet wiedeński za panowania cesarza Ferdynanda IV. Ministeryum Meternicha upatrzyło w nim dowód porozumienia i dążeń narodowych Słowian południowych, kierowanych na tej drodze przez Ljudovita Gaï i jego szkołę. Pieśń *Hrvatski dom* (Ojczyzna Chorwacka) nie została wprawdzie zakazana jako buntownicza, ale zwichnęła karyerę autora, który pomimo świetnych zdolności i wielkich zasług, nigdy nie został awansowany.

Pieśń ta narodowa nietylko jest wiernem odbiciem uniesienia, budzącego się we wszystkich umysłach i sercach na wspomnienie ojczyzny, ale nadto odtwarza wiernie obraz tej ziemi kroackiej tak drogiej jej dzieciom.

Podajemy dosłowny przekład tej pieśni narodowej chorwackiej, którą od dziecka do starca wszystkie powtarzają usta.

„Jakżeś piękna, ojczyzno nasza, płodna matko bohaterów! Cześć ci i miłość bez granic, starodawna wielkich ich czynów widownio!

„Tylko miłość, jaką mamy dla ciebie, może dorównać twej chwale, kochamy całą duszą zielone twoje równiny i prześliczne twoje góry.

„Błękitne niebo i bezchmurne czoła, noce spokojne, serca wytrwałe, palące, gorąca odwaga i męztwo; przeczyste wody, błyszczące spojrzenia, olbrzymie góry i wysokie wzrosty, rumieńce na twarzach i purpurowe wina, wielkie burze i wielkie bitwy — Oto twój obraz ojczyzno kochana!

„Sierp zżyna a kosa ścina, liczy snopy przezorny rolnik, wóz ugina się pod ciężarem zboża: młoda matka karmi dziecię. Trzody pasą się przy odgłosie rogu odzywającym się wesoło we dnie i w nocy; starzy i młodzi skupiają się przy ognisku domowem — Ojczyzno, jestże gdzie szczęśliwsza ziemia?

„Pochodnia błyszczy w ciemności; po za łąkami na górach tamburica grać zaczyna, echo powtarza jej tony. I w dolinie i na wzgórzach tańczą narodowe *Kolo*, radość ożywia twarze kochanków — Oto twój obraz, ojczyzno kochana!

„Unno, jakiż to jęk rozległ się pod twojem zamglonem niebem? — Ktoś goryczą napojony, żywy czy umierający, uczuwa lodowatą rękę śmierci... Wojna, wojacy, wojna zacięta! chwytajcie lance czy bagnety — Na koń! spieszcie na pole walki — niech zwycięztwo i sława naszym towarzyszy!

„Burza rozpędziła chmury; jutrzenka noc rozjaśniła, podnosim głowę uradowani, zwyciężony wróg leży u stóp naszych. Nie smuć się, ojczyzno droga, synowie twoi legli śmiercią bohaterską, szczęśliwi, bo kości ich spoczną na twem łonie!

„Sawo, tocz twe bystre prądy, Dunaju płyń szybkim biegiem i na całej przestrzeni twych wybrzeży rozpowiadaj jak Chorwat kocha swą ojczyznę. Jak długo słońce oświecać będzie twe pola, jak długo burze i pioruny wstrząsać będą na wyżynach twe wiekowe dęby, dopókąd najsłabsze tchnienie życia drgać będzie w naszych piersiach, serca nasze przedewszystkiem zawsze do ciebie tylko należyć będą”!

W rzędzie lirycznych poetów Chorwacyi najwiękksą i zasłużoną cieszy się sławą zmarły przed kilku laty Piotr Preradowicz. Jest on najznakomitszym z poetów południowych Słowian.

Piotr Preradowicz, jenerał wojsk austryackich, urodził się w Grabownicy, w okręgu Belowarskim dnia 19 kwietnia 1818 roku; zszedł z tego świata w Tarafeld, w pobliżu Weslan 18 sierpnia 1872 roku. Matka jego była Chorwatką, ojciec oficerem w wojsku austryackiem. Zawiadamiając sejm Zagrzebski o jego śmierci J. E. biskup Strossmayer powiedział: „iż śmierć tego czcigodnego męża, jednego z najpierwszych liryków, przejmuje boleścią serca wszystkich Chorwatów i kraj cały narodową pokrywa żałobą”.

W jednym z najpiękniejszych poematów swoich, pod tytułem: *Wędrowiec* poeta błaga „o grób w ojczystej ziemi, na którymby rodzinne rosły kwiaty.

„O ojczyzno ukochana, jakże silnie serce bije w mojej słabej piersi!... Przebacz, przebacz! woła, matko moja! ja, dziecię twoje, tyle już wycierpiałem na wygnaniu... Przyjmij mnie! niech wzrok twój surowy złagodnieje patrząc na powracającego — ja tak spragniony jestem przywiązania i miłości!...

„Otwórz mi ramiona twoje, jam twój do ostatniej życia chwili... przestańmy płakać, otrzyjmy łzy nasze; ojczyzno ukochana! błagam cię o mogiłę na twem łonie, na którejby ojczyste rosły kwiaty!...”

To gorące życzenie poety zostało urzeczywistnionem dnia 14 lipca 1879 roku. Przewieziono zwłoki jego z Wiednia do Zagrzebia i pochowano uroczyście w grobie wzniesionym przez rodaków na cmentarzu Mirogoy w Zagrzebiu. Po nad grobowcem wznosi się popiersie poety; tuż obok Chorwacya w postaci kobiety wieńczy głowę wieszcza wieńcem z kwiatów ojczystych. Pomnik ten jest dziełem Jana Rendicz, snycerza chorwackiego.

Preradowicz pobierał wychowanie w wojskowej szkole w Wiener-Neustadt i pierwsze poezye swoje pisał w języku niemieckim; gdy później przyjechał do Chorwacyi odwiedzić matkę, wtedy młody oficer przekonał się z niemałem zadziwieniem, że zapomniał ojczystego języka i musiał uciekać się do pośrednictwa osób trzecich, które tłomaczyły matce jego rozmowy i zapewnienia miłości synowskiej. Uczuł to boleśnie i od tej chwili postanowił nauczyć się doskonale rodowitego języka i nim tylko posługiwać się do swoich prac literackich. Poezye jego wydane w roku 1847 p. n. *Pierwiosnki*, obejmujące: ody, pieśni liryczne i drobne utwory natchnione najgorętszym patryotyzmem i miłością ojczyzny, napisane zostały w języku chorwackim. Najwięcej rozpowszechnionym z tych poezyj jest *Putnik* (Wędrowiec), w którym opisując swoje życie, poeta spowiada się ojczyznie z grzechu zapomnienia ojczystej mowy i opłakuje nad tem chwilowem odstępstwem. Wyżej podaliśmy w przekładzie zakończenie tego pięknego poematu. Prócz tego Preradowicz napisał jeszcze *„Dziadek i Wnuk”*, *„Królewicz Marko”*, dramat w którym przedstawia odrodzenie ukochanej ojczyzny, *„Pierwotni ludzie”* epopeja mistyczna w rodzaju Miltona; *„Włodzimierz i Kosara”* dramat niedokończony. W roku 1866 napisał pieśń narodową: *Boze Zivi blogoslavi* (O Boże, błogosław nam!) na nutę narodowego hymnu austryackiego, a w 1871 poemat *„Ban Jellaszic”*, którego był adjutantem, na uczczenie rocznicy śmierci bana nastąpionej 20 maja 1859 r.

Prócz tego napisał zbiór poematów poświęconych znakomitym mężom Chorwacyi. Był to znakomity poeta i wielki patryota; godzien pod każdym względem pomnika, jakim ojczyzna uczciła jego pamięć, jakoteż wspaniałego pogrzebu kosztem miasta Zagrzebia przy przeniesieniu zwłok jego dnia 14 lutego 1879 roku.

Utwory jego poetyczne zostały zebrane w jedną całość i wydane w jednym tomie w 1873 roku, p. t. *Pjesnicka Djela Petro Preradovica, izdana troskom Naroda u Zagrebu, 1873.* (Poetyczne utwory Piotra Preradowicza, wydane kosztem narodu, w Zagrzebiu). Koszta wydawnictwa wynoszące 6,000 guldenów pokryte zostały ze składek; sprzedaż przyniosła 10,000 guldenów, które oddano pozostałej wdowie i dzieciom. Nadto najpiękniejszej ulicy w Zagrzebiu nadano jego nazwisko.

VII.

Chorwaci mają swoją literaturę zagraniczną i teatr w Zagrzebiu. Teatr otrzymuje zapomogę od miasta; przedstawienia dawane bywają trzy razy na tydzień, począwszy od 1 października do 31 maja; grywają opery dramaty i komedye. Trupa jest stała, złożona przeważnie z artystów krajowców. Największem powodzeniem cieszy się opera; przedstawieniami jej kieruje p. Jan Zajc, zdolny kompozytor, urodzony w Fiume 1830 roku. Repertoar składa się z najcelniejszych utworów włoskich, francuzkich i niemieckich z przełożeniem librettów na język chorwacki, oraz z oryginalnych kompozycyj p. Zajc, które przedstawiają z powodzeniem. Do tych ostatnich należą: *Czarownica z Boisiska, Ban Leget, Amelja, Zrinski* bohater Seigedu, *Lizinka*, libretto jej osnute jest na tle nowelli Puszkina. Marsz *Zrinskiego* zaliczony jest do narodowych pieśni chorwackich.

Najdawniejszą operą w repertoarze chorwackim jest *Ljubav i Zloba* (Miłość i nienawiść) skomponowana przed trzydziestu przeszło laty przez Lisinski'ego, który umarł w 1838 roku.

Śpiewają opery w języku chorwackim; niektóre śpiewy tolerowane są w języku włoskim lub francuzkim, ale w niemieckim a szczególniej węgierskim pod żadnym pozorem śpiewaś nie wolno, gdyż Chorwaci wszelkiemi siłami walczą z *germanizmem* i z *madziarizmem*. Parę lat temu, w czasie zawieszenia przedstawień teatralnych władza municypalna zezwoliła przybyłej trupie niemieckiej dać kilka przedstawień w miejscowym teatrze; wydając to zezwolenie nie wzięto w rachubę patryotycznej drażliwości młodzieży chorwackiej, która wszedłszy do sali, gwałtem prawie nie dopuściła przedstawienia. Wtedy towarzystwo niemieckie, wojskowi stojący garnizonem w Zagrzebiu oraz żydzi miejscy, zaczęli powstawać przeciw tym nadużyciom, ale że stanowili mniejszość, musieli ustąpić; zwrócono pieniądze i zaniechano przedstawień.

Protestując przeciw temu naciskowi, amatorowie muzyki i śpiewów niemieckich zgromadzili się nazajutrz w sali hotelu *Cesarskiego* i tam dano przedstawienie. Tu nikt im nie przeszkadzał, ale widzów było tak mało iż dochód z biletów nie opłacał nawet kosztów przedstawienia — widząc że nie ma co robić, truppa niemiecka opuściła Zagrzeb. Repertoar dramatu i komedyi składa się przeważnie z przekładów dzieł francuzkich i włoskich, oraz z kilku oryginalnych utworów autorów chorwackich, z których odznaczają się pp. Arnold, Tomicz, Senoa, Subolitz, Jurkowitz i Markowitz. Chorwaci mają także zdolnych artystów krajowców. Zmarły przed pięciu laty Plemenszic był pierwszorzędnym komikiem; panny Barabach i Viziak zbierały laury na scenach niemieckich: pierwsza jako aktorka tragiczna, druga jako śpiewaczka.

Teatr jest bardzo uczęszczany i sala byłaby zawsze zapełnioną, gdyby zamiast w oddalonych, pustych okolicach wyższego miasta, do którego, w zimie szczególniej, dostęp jest bardzo przykry, gmach teatralny wznosił się w której z ludnych i ożywionych dzielnic niższego miasta. Koszt przeniesienia pokryłby wkrótce dochód z instytucyi tak odpowiadającej literackim i artystycznym zamiłowaniom ludu chorwackiego.

Od lat kilku Zagrzeb stał się bez zaprzeczenia jednem z najświetniejszych ognisk intelektualnej wschodniej Europy. Dzięki wielu znakomitym mężom, wysokiej wartości ich utworów, oraz bogactwu zakładów naukowych, jakiemi patryotyzm Chorwatów uposażył swą stolicę, Zagrzeb można uważać za Ateny Słowian południowych.

Biblioteka uniwersytetu zostająca pod nadzorem uczonego bibliofila, p. Kostrenszic, obejmuje przeszło 50,000 tomów. Muzea: mineralne, geologiczne i zoologiczne, któremi zarządzają pp. Brugina i Pilar, znani naukowemu światu, składają się wyłącznie z okazów krajowych, godnych wszakże uwagi uczonych. Muzeum archeologiczne zawiera wielki wybór medali i monet, napisów lapidarnych, broni i ubiorów, stanowiących nieoszacowany materyał do dziejów starożytnej Illiryi, w której rzymska i słowiańska cywilizacya tak wybitne zostawiła ślady. Stojący na czele tego zakładu p. Simon Ljubic, łączy w sobie wszystkie warunki potrzebne do rozklasyfikowania i wykazania wartości powierzonych sobie skarbów. Wydał już

kilka prac o numizmatyce Słowian południowych, które zwróciły na siebie uwagę znawców i archeologów. Do najznakomitszych należy: *Opis jugoslavenskich novaca od prof. S. Ljubic.* Jest to zbiór opisów starych monet słowiańskich, znajdujących się w muzeach: Zagrzebskiem, Wiedeńskiem, Belgradzkiem i Peszteńskiem, wydany kosztem Akademii Zagrzebskiej, Wiedeńskiej i Peszteńskiej, oraz księcia Milana serbskiego. Dzieło to wydane zostało w Zagrzebiu w 1875 r., kartę tytułową zdobi pieczęć króla chorwackiego Kresmira, żyjącego w X wieku; zawiera 17 tablic sztychowanych, przedstawiających 500 typów starożytnych medali i monet.

Członek Akademii Zagrzebskiej p. S. Ljubicz, jest jedynym z głównych współpracowników wydawnictwa narodowego: *Monumenta spectantia ad historiam Slavorum meridionalium* wydawanego kosztem Akademii, na wzór francuzkich „dokumentów do *historyi Francyi*". Wyszło już IX tomów. W Muzeum archeologicznem trzy sale poświęcone są wyłącznie na *Muzeum Egipskie* w którem znajduje się kilka trumien starożytnych, jedna mumia doskonale zachowana, różne wyroby ceramiczne i wiele innych okazów. Muzeum, noszące także nazwę *narodowego* z powodu licznych zabytków dziejowych, mieści także w sobie obrazy nie bez wartości i szacowny zbiór portretów olejnych sławnych ludzi chorwackich od XVI wieku aż do tegoczesnych.

(D. c. n.)

KRONIKA PARYZKA.

(Dokończenie).

Do ważniejszych wypadków zaszłych w ostatnich czasach w stolicy Francyi, należy niezaprzeczenie wystąpienie zbiorowe tak zwanych Dames de la Halle, dających znak życia jedynie tylko w chwilach uroczystych. Dames de la Halle w polskiem tłomaczeniu brzmi bardzo niepoetycznie; miano *przekupka* otoczone jest niezasłużoną pogardą, a i samo zajęcie wedle ogólnego wyobrażenia nie przynosi zaszczytu.

We Francyi dawni monarchowie szukali wcześnie podpory w żywiołach miejskich przeciwko silnemu feudalizmowi; skutkiem tego między tronem a tak zwanemi Dames de la Halle nastąpiło zbliżenie i w ważnych wypadkach deputacye ich przyjmowane były na dworze królewskim.

Dzień wesela panującego, narodziny i chrzest następcy tronu, wiadomość o wielkiem zwycięztwie były hasłem dla Dames de la Halle do stanięcia w szeregach orszaku składającego powinszowania. Jakkolwiek z zasady monarchistki i religijne, niekiedy jednak umiały okazać zupełną niepodległość umysłu. W roku 1778 powziąwszy wiadomość o śmiertelnej chorobie Woltera, wysłały deputacyę, którą wprowadzono do pokoju umierającego. Jedna z delegatek przemówiła w następujący sposób:

Panie Wolterze!

Nie jesteśmy uczone, a tem samem nie posiadamy talentu pięknej wymowy. Pan naganiasz złe, a starasz się upowszechniać dobre. Moralność taka jest dla nas zrozumiałą i podzielamy ją w zupełności. Idziemy do kościoła Ś-go Eustachego aby wznieść za ciebie modlitwy do Boga.

Wolter wzruszony podniósł się na łóżku przy pomocy otaczających go osób i rzekł w te słowa:

Panie!

Lubię otwartość, a szczególniej wyrażone przez was uczucia, kochać dobre, odrzucać złe, cała myśl Boża zawarta jest w tem określeniu. Pewna sława otacza moje nazwisko, ale nabytek ten nie jest najdroższym dla mego serca. Zrobiłem za życia trochę dobrego i to jest najpiękniejsze moje dzieło.

Stosownie do przyrzeczenia Dames de la Halle udały się do kościoła Ś-go Eustachego, gdzie w skupieniu ducha zasyłały modlitwę, a nazajutrz skoro przyszła wiadomość o śmierci Woltera, zarządziły uroczyste nabożeństwo za jego duszę.

W miarę upływu czasu wyobrażenia Dames de la Halle ulegały pewnym przemianom: z monarchistek zostały republikankami. Po wybuchu wielkiej rewolucyi dały dowód niezaprzeczonej miłości ojczyzny. W chwili największej nędzy, kiedy moneta brzęcząca należała do prawdziwej osobliwości, w dniu 27 sierpnia 1791 roku zjawiła się na posiedzeniu zgromadzenia narodowego depytacya przekupek, niosąc w darze znaczną kwotę pieniężną. Jedna z nich zabrała głos:

— Jesteśmy stowarzyszeniem, a raczej bractwem poświęconem Najświętszéj Pannie Patronce Francyi. Dla oddania Jej należnej czci posiadamy odpowiedni zapas pieniężny. Pieniądze znajdujące się obecnie w naszej kasie oddajemy na potrzeby ojczyzny. Najświętsza Panna jako Opiekunka Francyi, z przyjemnością patrzyć będzie na czyn przez nas spełniony. Względnie do potrzeb ojczyzny składamy niewielką kwotę pieniężną, ale drogocenną, ponieważ ofiarowaną ze szczerego serca.

Wymowa, jak widzimy, pełna prostoty, ale nie pozbawiona właściwej sobie szlachetności.

Mieszkańcy Halli Paryzkiéj stanowią jakby odrębne społeczeństwo, posiadające właściwe sobie zwyczaje i język. W wieku nawet zeszłym pojawiły się utwory dające obrazy życia i sposobu mówienia mieszkańców tej części Paryża. Oddziałując przeciw zbyt wyłącznemu kierunkowi klasycznemu, żyjącemu wspomnieniami czasów starożytnych z wielką szkodą narodowych tradycyj, nie były bez znaczenia w ogólnym rozwoju literatury francuzkiej.

Utwory te, należące dzisiaj do białych kruków, sprzedawane są na wagę złota, jeżeli jaki egzemplarz zabłąka się na pułki księgarskie.

Z powyższego przedstawienia nietrudno wyprowadzić wniosek o znaczeniu i powadze przekupek paryzkich. Każde ich wystąpienie zbiorowe, jako dokonywane jedynie w chwilach uroczystych, zwraca na siebie ogólną uwagę.

Otóż w ostatnich czasach tak zwane Dames de la Halle dały znowu znak życia, z powodu znoszonych we Francyi zakonów. Widocznie nie podzielają działania rządu francuzkiego; niezadowolenie swe objawiły wedle odwiecznego zwyczaju w sposób zacny i szlachetny.

Jedna ze szkół elementarnych rządowych, znajdująca się w blizkości targu czyli głównej Halli, zostawała pod zarządem Sióstr Miłosierdzia. Skoro zakonice wydalone zostały z zajmowanego przez nie gmachu, wzruszyło się poczciwe serce przekupek paryzkich i postanowiły własnym kosztem utrzymać je na właściwem stanowisku. W tym celu po złożeniu odpowiedniej składki pieniężnej, wynajęły lokal, zakupiły potrzebne sprzęty i własnym nakładam otworzyły szkołę, zapewniając zakonicom przyzwoite utrzymanie. Czyn ten ze strony przekupek paryzkich zrobił duże wrażenie; jest on niezaprzeczonym protestem przeciwko postanowieniom rządowym. Korporacya drobnych przekupni w Paryżu jest zanadto silną, aby ją można lekceważyć w kraju, w którym rząd powinien być wyrazem życzeń i przekonań ogólnych. Rzecz dziwna, ale stowarzyszenie Dames de la Halle nie posiada żadnej ustawy piśmiennej, żadnych przywilei wyłącznych; wszystko opartem jest na tradycyi, która niejako wsiąkła w krew mieszkańców głównego targowiska. Narodowość francuzka mimo pozornej lekkości stoi wytrwale przy dawnych obyczajach. W kolei czasów niewątpliwie forma ulega koniecznym przemianom, ale podstawowe dogmata stoją zawsze niewzruszone.

Pisząc z Paryża, niepodobna nie wspomnieć o słynnym sporze między Aleksandrem Dumasem a Emilem Girardinem. Dwaj ci pisarze różnego talentu, ale równej krzykliwości, zwracają na siebie od czasu do czasu powszechną uwagę wydawaniem broszur, których kilkanaście a czasem kilkadziesiąt edycyi w prędkim się czasie rozchodzi.

Zazwyczaj jakaś kwestya żywo zajmująca umysły, porusza talent pisarski Dumasa; wydaje zatem odpowiednią broszurę, a na nią zawsze odpowiada Girardin ale z przeciwną zupełnie dążnością. Dumas np. każe zabić niewierną żonę, Girardin przebaczyć; Dumas broni rozwodów, Girardin je potępia, dość że sprzeczność zdania na chwilę ich nie opuszcza. W ostatnich jednak czasach znaleźli się niby na jednem polu wyjednania nowych praw dla kobiet, ale każdy z nich kwestyą tę pojmuje po swojemu.

Dumas z dawnego przeciwnika został wielkim zwolennikiem kobiet i stanął w szeregu stronników słynnych pomysłów Toussenela i Micheleta. Na nieszczęście nie ułożył z nich żadnego systematu, ale połączył okoliczności nie mające z sobą najmniejszego związku, nadawszy tytuł dziwaczny ale jaskrawy: kobiety które zabijają i kobiety które głosują.

Dla zrozumienia tej nazwy należy wiedzieć o kilku słynnych procesach w Paryżu, podczas których zasiadły na ławie oskarżonych kobiety sądzone o zabójstwo niewiernych kochanków. Z drugiej znów strony, pewna nader drobna cząsteczka paryżanek domaga się natarczywie zupełnego równouprawnienia politycznego z mężczyznami. Przy każdych nowych wyborach stają one ochoczo do głosowania, ale rzecz prosta, niedopuszczone są do urny municypalnej. Jedna z nich nawet, właścicielka domu, odmówiła płacenia podatków, jako nieposiadająca przywilejów, a tem samem nieobowiązana do ponoszenia ciężarów. Dwa powyżej wzmiankowane rodzaje kobiet nie mają z sobą nic wspólnego; kobiety domagające się prawa głosowania nie miały innych procesów jak tylko o zaległe podatki.

Dumas uznał za właściwe połączyć dwa te różne zupełnie koła niewieście. Dlaczego? Doprawdy trudna odpowiedz. Tytuł wygląda wprawdzie uroczo na okładce książki, ale jako naciągany, może tylko znaleźć swe usprawiedliwienie we względach ubocznych. Oryginalność zaś zasadza się jedynie na pewnem umiarkowaniu, kiedy Toussenel i Michelet posuwali kwestyą do przesady.

Dumas nie wspomina wprawdzie ani słowa o swych mistrzach, ale dosyć znać ich prace, aby poznać zkąd czerpał natchnienie.

Przedewszystkiem aby usprawiedliwić tytuł „*Les Femmes qui tuent et les Femmes qui votent*", dowodzi z całą pewnością, że kobiety dlatego poczęły używać rewolweru i pistoletu przeciwko rodzajowi męzkiemu, aby pomścić swe upośledzenie w obec prawa. Paradoks niezdolny przekonać najbardziej łatwowiernego człowieka. Odkąd tylko pamięć ludzka

sięga, kobiety mściły się nad niewiernymi kochankami lub mężami, chociaż myśl o równouprawnieniu nie powstała jeszcze w najbardziej śmiałych umysłach. W dalszym rozwoju swej pracy Dumas przyznaje kobietom pewne prawa polityczne, ale z nader ważnemi ograniczeniami: mogą naprzykład głosować, ale nie mogą być wybranemi, co ostatecznie stanowi sprzeczność trudną do usprawiedliwienia.

W życiu rodzinnem pisarz fracuzki domaga się zupełnego wyzwolenia kobiety z pod przewagi męzkiej.

Odpowiedź ze strony Girardin'a nie dała na się długo czekać. Stracił on jednak na właściwej sobie werwie, ponieważ znalazł się niespodzianie w jednym obozie ze słynnym powieściopisarzem francuzkim. Nie mogąc wzruszać głównej podstawy zapatrywania, postanowił przynajmniej zaćmić przeciwnika, przez podnoszenie najbardziej krańcowych wyobrażeń. Praca Emila Girardin wydana jest pod nazwą *l'Egale de l'homme* (Równa mężczyźnie).

Tytuł nieodpowiedni zupełnie do rozwiniętej dążności przez publicystę paryzkiego. Żąda on aby nadana była przewaga rodzajowi żeńskiemu nad męzkim; środek ciężkości rodu ludzkiego ma być przeniesionym z mężczyzn na kobiety.

Podobny objaw dostrzegamy w naturze: w rojach pszczół, samce mają znaczenie nader podrzędne, i skoro tylko spełnią swoją powinność, wycinane są w pień, jako będące nieużytecznym ciężarem.

Ośmdziesięcioletni blizko Girardin, daje dowody prawdziwego poświęcenia stawiając z dziwną odwagą powyższą zasadę.

W rodzinie więc wpływ kobiet przeważa stanowczo i dzieci z prawa zostają przy nich, jeżeli w ten lub inny sposób związek małżeński zerwany będzie. Girardin doszedł do przekonania nader dziwnego. Ojcowstwo, mówi on, jest wątpliwe, macierzyństwo odznacza się matematyczną pewnością, dzieci zatem bezwarunkowo przyjmować powinny nazwiska matek. Kobietom przyznaje wszelkie prawa polityczne, mogą nietylko głosować ale być wybrane na najwyższe urzęda. Wprawdzie nader szczupła liczba osób domaga się tej reformy, ale wielkie ideje, jak nauka chrześciańska, jak zniesienie niewoli, odznaczały się początkowo niewielką liczbą zwolenników. Czas dopiero uświęcał nowe zasady, i dzisiaj nikt nie myśli o wróceniu do dawnych wyobrażeń.

Obznajomiliśmy Czytelniczki z treścią dwóch broszur, wydanych w Paryżu nie ze względu na ich wartość, ale ze względu na zajęcie które wzbudziły. Jaskrawy sposób wykładu, niekiedy nawet zabawny, znajduje wielkie powodzenie we Francyi i wywrze nieraz większy wpływ, aniżeli przedstawienie pełne powagi i logiki.

Wyższe jednak ukształcenie kobiet zajmuje żywo osoby stojące na czele Francyi; w tym celu właśnie wytworzone zostały tak zwane szkoły normalne, gdzie panienka przy dobrej woli może pozyskać stopnie naukowe. Zwrócono w nich uwagę na jeden ważny niedostatek w wykładach przeznaczonych dla kobiet. Wedle ustalonej oddawna rutyny, nie ma najmniejszej wzmianki o obowiązkach płynących z macierzyństwa, a przecież to jedno z najważniejszych zadań niewieścich. Jak najbłędniej zrozumiana skromność nie pozwala mówić młodym panienkom o chowaniu niemowląt i ztąd nieumiejętność matek, mamek, nianiek i tak nazwanych bon, wywołały i jeszcze wywołują jak najgorsze następstwa.

Francuzki stoją w tej mierze niżej od Niemek i Angielek, na co w ostatnich czasach zwróciła uwagę opinia publiczna i przedsięwzięte będą odpowiednie środki zaradcze.

Paryżanie wyrzekając się w tym przynajmniej wypadku miłości własnej, postanowili przyswajać szczęśliwe pomysły, bez względu na przyjaźń lub zawiść polityczną. Zwrócono więc uwagę na szkołę w Berlinie, założoną jeszcze w roku 1811 pod nazwą Louisen-stiftung. Nazwa jest uczczeniem pamięci jednej zacnej matki rodziny, umiejącej wychować wzorowo pod każdym względem swoje potomstwo. Szkoła zajmuje się nauczaniem młodych panienek, w jaki sposób należy się obchodzić z dziećmi w pierwszych latach ich życia, tak pod względem potrzeb ciała, jakoteż rozwoju moralnego.

Długie trwanie zakładu jest najlepszym dowodem jego pożytku. Prócz tego Anglicy, niewątpliwie naród najpozytywniejszy w świecie, urządzili u siebie szkoły podobne.

Francuzi, wedle swego zwyczaju, spóźnili się z zastosowaniem nowego pomysłu, jako nie mającego żadnego związku z polityką. Skoro jednak raz zwróconą została uwaga w tym kierunku, konieczna reforma w nauczaniu z wszelką pewnością przeprowadzoną zostanie *K. G.*

Z KRAJU I Z ZAGRANICY.

✝ Donosiliśmy już o przybyciu do naszego miasta dwóch Łużyczan: Jana Smolara i Michała Hornika, opierających się z największem poświęceniem wynarodowieniu rodaków swoich przez Niemców. Przybyli oni do nas jako do najbliższych sobie Słowian i powołując się na dawne związki historyczne, proszą o pomoc materyalną dla podtrzymania *Towarzystwa pomocy naukowej*, na którą już w roku zeszłym J. I. Kraszewski ofiarował im wsparcie publiczne, jakiem wolno mu było rozporządzać. Celem Towarzystwa jest wspomaganie łużyckich Serbów sposobiących się w zakładach naukowych do zawodów: duchownego, nauczycielskiego, obrończego, doktorskiego, agronomicznego i t. d. Członkiem Towarzystwa może zostać każdy za opłatą *jednej marki rocznie*, kto złoży większą ofiarę, zostaje członkiem rzeczywistym, otrzymuje dyplom i nazwisko jego zostanie zapisane do złotej księgi.

✝ *Słownik polskiej terminologii lekarskiej*, dzieło tak dawno zapowiadane i tak niezbędnie potrzebne, ma nareszcie wyjść z druku w miesiącu lipcu r. b. Słownik zawierać będzie polski przekład wyrazów łacińskich, niemieckich, angielskich, francuzkich, jako też przekład wyrazów polskich na język łaciński, niemiecki lub francuzki. Dzieło to opracowane zostało przez komissyą terminologiczną Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego ze współudziałem prezesa Akademii Umiejętności, prof. d-ra Józefa Majera, oraz wielu lekarzy i przyrodników polskich, z uwzględnieniem wskazówek *Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego* i sekcyi lekarskiej Poznańskiego Towarz. Przyjaciół Nauk. W Słowniku tym po raz pierwszy w naszem piśmiennictwie objętą zostanie zupełna, o ile możności, terminologia lekarska najwięcej ucywilizowanych narodów. Dla uzupełnienia pożyteczności dzieła, pomieszczono w niem nazwy i wyrazy odnoszące się do nauk związanych z medycyną, jako to: botaniki, chemii, farmacyi, farmakognozyi i zoologii. Cena prenumeraty w Królestwie i Cesarstwie rs. 5 kop. 50. Można uiścić ją jednorazowo lub połowę przed dniem 1 kwietnia r. b., a drugą przy odbiorze słownika w redakcyi *Pamiętnika Tow. Lek. Warszawskiego*. Chmielna Nr 11.

✝ W powiecie Święciańskim, czytamy w „Wieku" w parafii Swirskiej przybył do miejscowego proboszcza pewien starozakonny, prosząc o przyjęcie na mszę św. za duszę zmarłego obywatela p. K. S., i na uproszenie błogosławieństwa dla jego rodziny. Na zapytanie proboszcza co go skłania do tej ofiary, odpowiedział: „Ci państwo nie raz ratowali mnie w biedzie".

W dzisiejszym wieku, w którym wdzięczność oniemal z nazwiska tylko jest znana, w którym ludzie tak łatwo zapominają o doznanych usługach czy poparciu, ten postępek poczciwego Izraelity zasługuje na uznanie.

✝ Oto co czytamy w *Kuryerze Warszawskim*: „W tych dniach do wszystkich pracujących w jednej z największych tutejszych fabryk wydany został okólnik, obowiązujący *pod słowem honoru* tak urzędników jako też oficyalistów i robotników, aby *pod żadnym pozorem sekretów* odnoszących się do *administracyi* fabryki „na mieście" nie wyjawiali. Czyby nie lepiej było otoczyć się chińskim murem a najlepiej usunąć to, czego wyjawienia w obec opinii publicznej lęka się administracya?

✝ W pierwszej połowie b. m. straszny orkan szalał w Wiedniu i jego okolicach i ogromne zrządził spustoszenia. Wyrywał drzewa i słupy telegraficzne, wywracał latarnie, parkany, budki, dorożki a nawet i mury i uszkodził wiele dachów. Na ulicach porywał ludzi, unosząc ich niekiedy o kilkanaście kroków, z czego wiele osób, a niektóre z nich bardzo ciężko zostało uszkodzonych. Na jednej z ulic orkan rzucił ośmioletnią dziewczynkę pod koła wagonu kolei konnej, które przeszły biednej przez głowę, tak że umierającą odwieziono do szpitala. Na przechodni spadały jak grad cegły, dachówki, a nawet powyrywane okna, szyldy i belki. Z budynków najwięcej może ucierpiała wielka szopa na „Yppenplatz" w której mieściła się menażerya Kreutzberga. Wicher zerwał i porozonsił jej ściany, poprzewracał ciężkie wozy ze zwierzętami, których ryk przeraźliwy połączony z wyciem burzy, przejmował zgrozą. Wypadek ten wywołał wielkie przerażenie w całej tej dzielnicy, ponieważ mówiono że zwierzęta pouciekały z klatek i biegają po ulicach. Była to jednak fałszywa pogłoska. Oprócz bardzo wielu budynków wicher uszkodził znacznie odjazdową hallę dworca Luksenburskiego, z której zupełnie zerwał dach.

✝ Jak wiadomo, od r. 1873 w skład służby cesarzowej Elżbiety wchodzi jeden Nubijczyk, pochodzący z miasta Dongola, nad Nilem, gdzie ma rodzinę dość poważaną. Ojciec jego jest kaznodzieją w miejscowym meczecie. Tęsknił on bardzo za swoim krajem, i cesarzowa przed parą laty pozwoliła mu odwiedzić miasto rodzinne i kazała zaopatrzyć w potrzebne na podróż fundusze. Prócz tego dano mu także listy polecające do konsulatów austryackich w Egipcie i w Nubii, aby mu w razie potrzeby udzieliły opieki. Gdziekolwiek przybył młody murzyn, opowiadał o niezrównanej dobroci cesarzowej i rozdawał jej i dzieci jej fotografie, które tym sposobem bardzo rozpowszechniły się w Nubii. Gdy obecnie arcyksiążę Rudolf zwiedzał nubijskie miasto Szellat, zdziwił się bardzo przekonawszy się jak popularną jest między Nubijczykami dostojna jego matka.

✝ Dnia 9 b. m. w Nicei wzniósł się w powietrze balon „Gabriel" w którym znajdowało się czterech żeglarzy: sternik, kapitan Jovis, porucznik

Vivier i redaktor dziennika „Phare du Liltoral” p. Allioth. Nagle balon znalazł się nad morzem i zaczął spuszczać się ku niemu. Daremnie usiłowano zmienić jego kierunek i popchnąć znowu w górę; nieszczęśliwi po szyję zanurzyli się w wodzie i pozostawali tak blizko ośm godzin. Czasem wiatr unosił ich w górę i pędził o pareset metrów dalej, poczem znów zanurzał ich w falach morza. Szczęściem nieopodal płynął statek włoski „Morosini” i kapitan jego, spostrzegłszy groźne położenie biednych aeronautów, postanowił ich ratować. Ale wiatr rzucał balonem w różne strony, tak że o godzinie 7-éj straciwszy z oczu balon, kapitan Penicielli sądził, że ratunek jest niemożebny i zamierzał popłynąć dalej w swoją drogę. Ciemności zasłoniły horyzont, zaczął padać deszcz ulewny. Po kilku godzinach okręt i balon przypadkiem zbliżyły się do siebie; wtedy zdołano spuścić z okrętu łódkę i ocalić życie aeronautom, którzy z małemi przerwami ośm godzin pozostawali w wodzie.

+ Jak wiadomo arcyksiążę Rudolf zwiedza obecnie Jerozolimę. Jeneralny konsul austryacki przeznaczył dwóch księży katolickich, pochodzących z Austryi. aby oprowadzili dostojnego pielgrzyma po świętem miejscu i jego okolicach. Konsul jeneralny porozumiał się z kapłanami strzegącymi miejsc świętych, co do przyjęcia i pomieszczenia następcy tronu. Arcyksiążę ma zwiedzić Betleem, oraz grób Racheli, odległy o pół godziny drogi od Jerozolimy. Jak podają, już Jakób postawił pomnik na grobie ukochanej żony, lecz ten zniszczeniu uległ. Cesarz Konstantyn W. kazał następnie na tym grobie wystawić rodzaj kaplicy która w ciągu wieków kilkakrotnie była przebudowywaną. Ostatnie odbudowanie dokonane zostało kosztem znanego w Jerozolimie Mojżesza Montefiorre z Londynu.

W Jerozolimie stanął arcyksiąże w tamecznym klasztorze, w którym mieszkają wspólnie zakonicy katoliccy, greccy i armeńscy. Klasztor ten leży na wzgórzu, jest zbudowany w kształcie warownego zamku. Z kościoła klasztornego piętnaście stopni prowadzi do groty, oświetlonej 32 złotemi i srebrnemi lampami. W pobliżu jej św. Hieronim przełożył Biblię z języka hebrajskiego na łaciński.

+ Czytamy w dziennikach zagranicznych, że w Ameryce odkryto nową ziemię, większą od wielu znanych, nienależącą dotąd do nikogo i niezostającą pod niczyim zarządem, pomimo że znajduje się w obrębie Stanów Zjednoczonych. Kraina ta ma 150 mil długości, a 40 szerokości; leży na półuoc od Texas, na południe Kanzas i Kolorado, między terytoryum indyjskiem i Nowym-Meksykiem. Zapomniano o niej rozmierzając przestrzeń kraju, a nadto oznaczono błędnie granice przyległych Stanów. Prawo, ustawy i podatki są tam nieznane. Komisarz który odkrył tę „Nową Amerykę”, twierdzi, iż posiada ona glebę bardzo żyzną, przydatną do uprawy i wypasu bydła. Ziemi tej nie zamieszkuje ludność osiadła i pracowita, lecz zgraja rzezimieszków i złoczyńców, chroniących się tam z różnych Stanów przed wymiarem sprawiedliwości, a ztamtąd dopiero robią zbójeckie wyprawy w sąsiednie okolice. Obecnie ościenne miejscowości wystąpiły z petycyą do kongresu, aby zwrócił uwagę na „kraj zapomniany” i przyłączył go do którego Stanu, nadał prawa, rząd i policyę.

+ Donoszą z Konstantynopola, iż nie ulega wątpliwości, że zaraźliwa choroba która pojawiła się w paszaliku bagdadzkim, jest rzeczywiście dżumą bubonową. Z trzech miejscowości, w których zdarzyły się śmiertelne wypadki tej strasznej choroby, Kerbelah, Nedżef i Dzagra, dwie pierwsze są celem pielgrzymek świata mahometańskiego; — rozciągnięto dokoła kordon wojskowy. We wszystkich portach włoskich zaprowadzona już została siedmiodniowa kwarantanna dla okrętów przybywających z zatoki Perskiej, a nadto każdy okręt przybywający z portów tureckich lub egipskich, poddawany jest ścisłej rewizyi.

Zawiadomienia.

Pisma ludowe.

1. *„Zorza”* pismo illustrowane dla ludu miejskiego i wiejskiego, wydawane rok 16-ty, wychodzi co tydzień w jednym arkuszu druku, wraz z *Dodatkami miesięcznemi* p. n. *„Poradnik gospodarski dla mniejszych posiadaczy rolnych”*, w którym podawane są przystępne rady, przestrogi i wiadomości dotyczące poprawy *gruntów, łąk, hodowli dobytku domowego, pszczolnictwa, budynków* i t. p.

Zorza podaje prace zmierzające do oświaty ludu naszego na podstawach religijno-moralnych i narodowych. Kształcenie więc umysłu i serca ludzi pracujących ręcznie — jest głównem zadaniem Zorzy. Powieści i Opowiadania, Rzeczy nauczające, Wiadomości dotyczące Potrzeb ludowych w ogóle, Nowości lud zająć mogące, Ceny zboża i Rozmaitości, wszystko to wypowiedziane językiem czystym i przystępnym, stale wypełniają ramy Zorzy.

W kwartale II-m r. b. rozpocznie się w Zorzy druk *Dziejów Polski* przystępnie dla ludu naszego opowiedzianych. W każdym numerze najmniej po 2 drzeworyty się dają.

2. *„Opiekun Domowych i Pożytecznych Zwierząt”* pismo również tygodniowe illustrowane, wychodzi rok drugi, w jednym arkuszu co tydzień.

W każdym numerze najmniej po dwa drzeworyty.

Opiekun podaje sposoby ulepszenia hodowli zwierząt domowych, przyrządzanie dobrej paszy, dobrego urządzania obór, stajni i chlewów; środki weterynaryjne, Opowiadania zajmujące i pouczające z życia zwierząt, Wiadomości bieżące i Rozmaitości. W roku bieżącym doda się bezpłatnie mappa kuli ziemskiej dla prenumeratorów Opiekuna.

Kompleta (roczniki) tak Zorzy jak i Opiekuna z roku zeszłego nabywać można po rs. 2 kop. 40 w miejscu, pocztą — po rubli 3.

Cena Zorzy i Opiekuna jednakowa, to jest: w Warszawie po kop. 75 kwartalnie, półrocznie rs. 1 kop. 50, rocznie rs. 3. Pocztą — kwartalnie rs. 1, półrocznie rs. 2, rocznie rs. 4.

Redaktor i Wydawca *Józef Grajnert Nr 18 ulica Wspólna.*

POWIASTKI HISTORYCZNE *dla młodzieży i ludu naszego przez Józefa Grajnerta.* Wyszły już 3 Książeczki, 4-ta się drukuje. Cena każdej książeczki po kop. 10 w miejscu. Razem za 4 Książeczki kop. 40 w miejscu, pocztą kop. 50, a dla prenumeratorów Zorzy i Opiekuna o 10 kopiejek taniej.

Książeczka I-sza zawiera: „Dwaj Bracia Litwini” (z wojen Sobieskiego z Tatarami), „O Księciu Dymitrze Wiśniowieckim i o Hryciu Rusinie” (z czasów wojny polskiej z Wołoszą).

Książeczka II-ga mieści: „Przygody Czecha Tomaszka” (z wojen króla Władysława Jagiełły z Krzyżakami i z bitwy pod Grünwaldem), oraz „Dzielna Dziewczyna” (z czasów napadów szwedzkich na Polskę).

Książeczka III-cia obejmuje: „Słynne przygody Marcina Mrągi Kaszuba” (w czasie powstania miast pruskich przeciwko krzyżakom).

Książeczka IV-ta opiewa: „Dziwne przygody Lorka Szlązaka” (za czasów Łokietka i wojen szlązkich).

Nabywać je można u wydawcy i autora podpisanego, Józef Grajnert N. 18 ul. Wspólna w Warszawie.

Są do nabycia w Redakcyi Zorzy i Opiekuna Domowych i pożytecznych zwierząt (N. 18 ulica Wspólna). Książeczki p. t. Miesiąc Maryi przez X. Germana Grabowskiego. Cena kop. 30 z przesyłką kop. 36. (Można nadsyłać i markami pocztowemi. N. 18 ulica Wspólna).

SPROSTOWANIE.

W Numerze 12 „Tygodnika Mód” w dramacie „Wanda” strona 133 szpalta 1-sza wiersz 6-ty od dołu wydrukowano mylnie: *pieśń* w rubieży, zamiast *pień* w rubieży.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ Варшава 16 Марта 1881 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz.** Wydawca **E. Skiwski.** Druk **E. Skiwskiego** Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

TAK BLIZKO SZCZĘŚCIA.

(przekład z francuzkiego)

przez J. B.

(Dokończenie).

Pani d'Éricey siedziała w fotelu, przy stoliku na którym leżał list otwarty. Twarz jej była blada i poważna; Krystyan zadrżał.

— Niech pan siada, rzekła trochę drżącym głosem; potrzebuję pomocy jego i mam nadzieję że mi jej nie odmówisz.

Chciał ją zapewnić że gotów wszystko dla niej uczynić, ale odezwała się znowu:

— Odebrałam dziś list od... córki pani von Laybach.

— A! zawołał Krystyan takim głosem, jakby go strącono z pod obłoków na ziemię.

— Tak, Helena jest w Paryżu, sama jedna, umierająca i pogrążona w nędzy. Nie ma czem zapłacić doktora ani komornego za nędzne mieszkanie przy ulicy Lille, a o powrocie do Niemiec nie może nawet pomyśléć. Wzywa mojej pomocy będąc pewną że nie wspomnę o tem ani słówka temu, przed którym musi się ukrywać. Nie zawiodę jej zaufania i postaram się o to aby jej na niczem nie zbywało. Zrobi mi pan prawdziwą przysługę donosząc jej matce gdzie ona obecnie przebywa i w jakiem znajduje się położeniu. Może pani von Laybach przybywszy do Wersalu, potrafi nakłonić córkę aby tam do niej przyjechała.

Biedny Krystyan doznał bolesnego rozczarowania. W cóż się obróciły jego błogie marzenia i nadzieje! Potrafił jednak ukryć jak niemile został zawiedzionym i odpowiedział:

— Uczynię wszystko co pani rozkaże; alboż nie jestem jej niewolnikiem!

Pani d'Éricey spojrzała na niego bardzo poważnie.

— Nie, na to się nie zgadzam, odpowiedziała. Jesteś pan moim przyjacielem i wierzę iż przyjaźń pana jest prawdziwą, niezmienną, taką jak moja dla pana i dla twej całej rodziny.

— I zawszeż mam pozostać tylko przyjacielem?

— Tak, panie Krystyanie, odrzekła; szczęściem dla pana pozostaniesz zawsze tylko przyjacielem.

— O! zawołał głęboko wzruszony, a ja łudziłem się nadzieją, marzyłem...

— Porzuć te marzenia, rzekła łagodnie, dziękując Bogu że były jeszcze lekkie jak mgła i łatwe do rozproszenia. Ja już tylko przez pół należę do tej ziemi, i mogłabym przyniéść tylko boleść temu, któryby połączył życie swoje z mojem, gasnącem niemal z każdą chwilą.

— Mój Boże! co pani mówi!

— Czyż sam nie widzisz tego, panie Krystyanie, że nie mogę żyć długo? te ataki którym opieram się o ile mogę, wyniszczają moje siły już i tak nader wątłe. Mogę panu ofiarować tylko przyjaźń moją i jestem pewna że nie utracę twojej aż do śmierci.

Oczy Krystyana napełniły się łzami. Stefania podała mu obie ręce, przycisnął je do ust i odezwał się odmiennym już tonem.

— O nie! nie utracimy pani! ale pozostanę czem zechcesz, a nadewszystko wiernym i szczerym przyjacielem.

— Jesteś nieodrodnym synem twej matki, panie Krystyanie; teraz porozumieliśmy się już zupełnie. Napisz do pani von Laybach, ja zaś prześlę natychmiast jest córce pieniądze; wiem drogę przez którą odbierze je niezawodnie. Zanim matka będzie mogła po nią przyjechać, skończy się zapewnie to nowe oblężenie i Paryż zostanie uspokojonym. Wtenczas będzie można uczynić coś więcej.

Krystyan wrócił do siebie; spełnił życzenie pani d'Éricey, a następnie napisał do matki.

„Miałaś słuszność, droga matko, spal mój list wczorajszy, niech ci się zdaje że nie pisałem go wcale. Mogę być tylko przyjacielem tej anielskiej i nieszczęśliwej istoty, ale będę nim z całej duszy, z całego serca, czując się aż nazbyt szczęśliwym, że mi wolno poświęcić się na usługi tej zachwycającej i najzacniejszej z kobiet."

Gdy Krystyan tak mężnie zgadzał się ze swym losem, Stefania cieszyła się że mogła uczynić coś dla Heleny i żadne z nich nie domyślało się nawet, jaką burzę wywołała ich tajemna rozmowa.

Jerzy był wtenczas na tarasie i wydawał jakieś rozporządzenia Franciszkowi. Przypadkiem stanął naprzeciwko okna, a że miał wzrok bardzo bystry, widział wszystko co się działo w bibliotece. Żaden szczegół nie uszedł jego uwagi, widział z jaką powagą z jakiem zajęciem mówiła Stefania, widział wzruszenie Krystyana; a gdy ten przycisnął do ust ręce młodej kobiety, jakiś szał opanował pana de Fleynac, poskoczył naprzód jakby chciał stanąć między nimi i rozłączyć ich przemocą. Szczęściem jakieś pytanie Franciszka, zajętego spokojnie robotą, przywołało go do przytomności. Zresztą Krystyan i pani d'Éricey wyszli już z biblioteki.

Jerzy stał parę minut jak skamieniały, a następnie oddalił się szybko z tarasu, nie odpowiadając nic zdziwionemu ogrodnikowi, i zrozpaczony pobiegł do lasku, Stefania stała się teraz jedynym przedmiotem jego myśli, szczęściem jego życia. Kochał ją uczuciem bezgranicznem, namiętnem, podnieconem jeszcze goryczą żalu i wyrzutów jakie musiał czynić sam sobie. Kochała go tak stale, głęboko, z takiem nieograniczonem poświęceniem! ale nakoniec inne uczucie zaczęło budzić się w jej sercu znużonem cierpieniem, uczucie świeże, pełne nadziei, obiecujące błogą przyszłość. Czy można mieć jej to za złe? Wszakże on z własnej woli włożył na siebie pęta odbierające mu wolność na zawsze!

— Biedna Stefania! mówił do siebie, poświęciła dla mnie zdrowie, prawie życie; wolnoż mi zatruwać pierwsze dni jej szczęścia widokiem moich katuszy? a jednak jakże zdołam ukryć moje udręczenia, rozpacz ogarniającą mnie gdy on zbliża się do niej? Przyjdzie chwila w której nie potrafię już zapanować nad sobą... Muszę się ztąd oddalić!... tak, muszę!...

Jerzy wrócił do pałacu, zamierzając wejść do pokoju ojca, uwiadomić go o swojem postanowieniu i opuścić jak najprędzej Roques. Przechodząc koło salonu usłyszał okrzyki zadziwienia i zgrozy. Otworzył drzwi. Stefania siedząc przy stoliku czytała list leżący przed nią; hrabia i Krystyan stali przy niej. Twarze ich wyrażały głęboką boleść i przerażenie; Stefania przerywała czasami czytanie, głos jej zamierał w piersiach. Jerzy wszedł chcąc się dowiedzieć co się stało.

— A! Jerzy, zawołała, jakież to straszne nieszczęścia! .. jakie zbrodnie! jaka hańba dla Francyi!..

Miała słuszność; straszne nieszczęścia, niezatarta hańba! Przysłano im z miasta wiadomości o zajęciu Paryża, pożarach podniecanych przez komunę i o tym nadmiarze niegodziwości i barbarzyństwa, którego żadne słowa nie zdołają dostatecznie potępić, — o wymordowaniu zakładników.

Jerzy słuchał z najgłębszem przerażeniem; było to coś tak okropnego że zapomniał na chwilę o własnych cierpieniach. Zajęci myślą o popełnianych morderstwach, mniej zwracali uwagę na dokonane pożary, ale po niejakim czasie Stefania powtórzyła im kilka o tem szczegółów.

„Pałac prefektury puszczono z dymem; zaledwie zdołano uratować Louvre; Tuillerie stoją w gruzach, pałac Rady Stanu i część ulicy de Lille w płomieniach".

Jerzy słuchał uważnie i spostrzegł, że wymawiając ostatnie słowa, Stenia zwróciła na Krystyana porozumiewające spojrzenie, którego znaczenie on zdawał się rozumieć doskonale; pochylił się nad listem i zapytał:

— Czy wymieniają numera domów?

Pani d'Éricey wstrząsnęła przecząco głową.

Nie było w tem nic nadzwyczajnego, ale jakież to porozumienie istniało między nimi! wystarczało im jedno spojrzenie do zamienienia z sobą myśli. Jerzy zbladł, i tłumiąc z trudnością bolesne wrażenie, zapytał Stefanii:

— Któż z mieszkających przy ulicy Lille zajmuje cię tak bardzo?

Zmieszała się widocznie.

— Znamy wiele osób w tej części miasta, odpowiedziała rumieniąc się silnie.

Jerzy odwrócił się i zaczął przechadzać się z ojcem po salonie.

— Panie Krystyanie, odezwała się Stefania gdy oddalili się od nich, ta nieszczęśliwa kobieta mieszkała tam właśnie! Donosiła mi że jest chora i nie może wstać z łóżka. Mój Boże, jakież to przerażające nasuwa myśli!...

— Czy nie mogłaby pani zasięgnąć o niej jakiejś pewniejszej wiadomości?

— Mogę napisać do mego odźwiernego w Paryżu, jest to człowiek pewny i uczciwy, wskażę mu przybrane nazwisko Heleny i dam polecenie aby się dopytał co się z nią stało.

— Wyborna myśl, niech ją pani wykona niezwłocznie.

Stefania wstała chcąc zastosować się do jego rady, i spotkała pełne ponurego ognia spojrzenie Jerzego; ta cicha ich rozmowa doprowadzała go prawie do szaleństwa.

— Czyby odgadywał o co idzie? pomyślała.

Przeszła około niego pochyliwszy głowę.

— Mam zamiar pojechać do Paryża, odezwał się Jerzy do ojca; wyjadę jutro lub najdalej pojutrze, powołują mnie tam interesa i chcę także przekonać się naocznie jakie klęski ściągnęły na miasto rządy komuny.

— Nie mam nic przeciw temu, odpowiedział hra-

bia. Może i Stefania da ci także jakieś polecenia.

— Stenia teraz kogo innego zaszczyca swem zaufaniem, rzekł Jerzy z odcieniem goryczy.

— Biedna kobieta! odezwał się hrabia, należy jej się choć trochę szczęścia w tem życiu, a my zaledwie cień jego dać jej możemy.

— Sądzisz więc ojcze... że oni... rzeczywiście?..

— Kto wie, odpowiedział hrabia poważnie. Jest to dobry i miły chłopiec, dobrze wychowany, poczciwy, ona zaś ma wiele życzliwości dla całej jego rodziny i mógł jej się podobać. Co do nas, powinniśmy życzyć sobie tego, skoro sami nie możemy zapewnić jej szczęścia.

Jerzy wsparł się na poręczy kanapy; zdawało mu się że ją widzi tam jeszcze. Ojciec objął go uściskiem i ucałował z czułością.

— Bądź mężnym, Jerzy, staraj się zapanować nad sobą!

— Tak, mój ojcze, przez wzgląd na ciebie, na nią...

Podniósł głowę i odprowadził ojca do jego pokoju.

Wieczór przeszedł smutnie; mówiono mało, głównie o najświeższych wypadkach i towarzystwo rozeszło się wcześniej jak zwykle.

Nazajutrz rano Jerzy udał się w jakimś interesie do sąsiedniej fermy. Wracając do domu po dziesiątej godzinie, spotkał śpieszącego ku niemu Franciszka.

— Pani przysyła mnie do pana z uwiadomieniem że obiad będzie dziś znacznie wcześniej, ponieważ pan de la Chesnoye jest zmuszony wyjechać do Paryża pociągiem odchodzącym w południe.

Jerzy pośpieszył do domu z mimowolną radością w sercu. W salonie zastał samą tylko Stefanię.

— Odebrałem całkiem niespodziewaną wiadomość, rzekł do niej.

— Rzeczywiście. Pan Krystyan odebrał dziś list od ojca, w którym mu donosi że dom przy ulicy Lille, należący do jego stryja, został spalonym wraz z wielu innemi, i poleca mu aby się tam udał niezwłocznie.

Zdawała się Jerzemu więcej zamyśloną niżeli smutną, Krystyan wszedł i przerwał im rozmowę.

— Wszystko już gotowe, zawołał wchodząc, ale jakże mi przykro że muszę ztąd wyjechać tak prędko i nagle! Trudno byłoby mi zdobyć się na to gdyby...

Nie dokończył, ostrzeżony spojrzeniem Stefanii, i zwracając się do Jerzego:

— Będę mógł zaspokoić moją ciekawość, rzekł, tylko że mnie to drogo kosztuje. Stryj mój poniósł bardzo znaczną stratę, a więc jako jego domniemany spadkobierca, powinienbym bardzo ubolewać nad tem, ale w czasie ogólnych nieszczęść straty materyalne nie są tak dotkliwe. Mniej mam żalu do podpalaczy za to że spalili dom, niżeli za to że z tego powodu muszę ztąd wyjechać.

Jerzy przez wzgląd na oddaną mu przez Krystyana przysługę, starał się odpowiedzieć mu jak najserdeczniej. Stary hrabia okazywał mu bardzo wiele życzliwości, i prosił usilnie aby przyjechał znów do la Belourde lub do Roques. Wszyscy odprowadzili Krystyana aż do stacyi kolei.

Pan de la Chesnoye pożegnał Stefanię z głębokiem wzruszeniem, ze łzą w oku. Jerzy dostrzegł że oddawała mu jakiś pakiecik, mówiąc:

— Niech pan nie zapomni... wszystko co będzie potrzebne... do widzenia.

— Może pani zupełnie spuścić się na mnie. Niech Bóg zachowa nam panią jak najdłużej! rzekł i wskoczył prędko do wagonu.

Jerzy badał każde poruszenie Stefanii z uwagą zaostrzoną zazdrością. Nie była smutną; zdawała mu się nawet trochę weselszą, a w oczach jej dostrzegał niekiedy jakby odbłysk nadziei. Wszystko to podniecało jeszcze trawiący go ogień, podwajało jego udręczenia; widział w tem dowód żywego jej przywiązania do Krystyana.

— Widzi otwierające się przed nią nowe życie, myślał; rozłączenie jest dla niej znośnem, bo spodziewa się rychłego powrotu, a po nim dni szczęśliwych, słonecznych.

W ciągu wieczora zdawało mu się znów, że dostrzega w jej obejściu z nim i hrabią więcej jeszcze słodyczy i pieszczotliwej czułości, ale widział w tem tylko odbicie wewnętrznej radości, a może także chęć osłodzenia im przewidywanej zmiany! Brzmiały mu ciągle w uszach słowa ojca: „Powinniśmy życzyć sobie tego”. Uznawał ich słuszność, ale myśl że ją zupełnie już utraci, że będzie należała do innego, wywoływała straszną burzę w jego duszy. Nigdy, nigdy nie wydawała mu się równie zachwycającą! każde jej poruszenie, każde słowo budziło w nim nieopisane wzruszenie, upajało go zupełnie; sama myśl że zostanie żoną innego, wstrząsała całą jego istotą.

Na trzeci dzień przyszedł list od pana de la Chesnoye. Stefania przeczytała z niego kilka ustępów swoim towarzyszom; zawierały one szczegóły o prawdziwie opłakanym stanie Paryża. Jerzy nie dostrzegł następnie żadnej zmiany w jej usposobieniu. Następnego dnia nadszedł drugi list. Pani d'Éricey powtórzyła z niego tylko parę drobnych wiadomości i przez jakiś czas była bardzo zamyślona. Następnie odbierała codziennie listy od Krystyana, a po przeczytaniu każdego z nich wpadała w tak głębokie i długie zamyślenie, że to zaniepokoiło nawet hrabiego.

— Nie pojmuję, co jej się stało, rzekł pewnego dnia do syna; zdaje się ciągle o czemś marzyć; zaledwie wyjdziesz z pokoju, robota z rąk jej wypada i przesiaduje tak całe godziny milcząca, zadumana. Tylko jakieś bardzo ważne powody mogły sprowadzić w niej taką zmianę.

Nakoniec, pewnego dnia, pani d'Éricey spóźniła się na obiad, gdy weszła, twarz jej była tak blada i zmieniona, że to musiało zwrócić uwagę Jerzego.

W czasie obiadu mówiła bardzo mało, a gdy wstali od stołu, poszła wolnym krokiem do salonu usiadła na zwykłem miejscu i milcząca zatonęła w zadumie. Panowie de Fleynac spoglądali na nią niespokojnie.

— Zadziwię was bardzo tem co powiem, odezwała się nagle, jakby zmuszając się do mówienia; wyjeżdżam jutro do Paryża.

— Czy być może! po cóż? zapytał hrabia.

— Zmusza mnie do tego bardzo ważny interes, i...

— Ale nie możesz przecie pojechać sama; jeden z nas będzie ci towarzyszył, rzekł hrabia.

— Dziękuję ci, drogi przyjacielu; wiem że każden z was chętnie uczyniłby to dla mnie, ale obecnie byłoby to zbytecznem. Nie będę tam bawić dłużej nad trzy lub cztery dni, a gdybym potrzebowała waszej pomocy, zawiadomię was natychmiast.

Mówiła to z pewnem wahaniem, gdyż czuła że Jerzy patrzy na nią i to ją mieszało.

— Jak chcesz, odpowiedział hrabia. Czy tylko jesteś pewna że znajdziesz wszystko co ci może być potrzebne przybywając tak nagle? wszystko tam musi być teraz w największym nieładzie.

— Tak, zawiadomiłam telegrafem odźwiernego z Cours-la-Reine, że przybędę do Paryża i zaleciłam mu, aby czekał na mnie w dworcu kolei.

Jerzy słuchał przygryzając do krwi usta.

— Jedzie tam dla niego, szepnęła mu szalona zazdrość. Jedzie aby się z nim tam spotkać...

Nie rzekł i słowa ale miotało nim gwałtowne wzburzenie; wyszedł niebawem z pokoju lękając się zdradzić jakiemś nierozważnem słowem. Czy ten nieprzewidziany wyjazd i niepojęta odmowa Stefanii tak przykre na hrabi de Fleynac wywarły wrażenie, czy zaszkodził mu upał i duszne całodzienne powietrze, skutkiem czego dostał wieczorem gwałtownej migreny, dość że zaraz po wieczerzy zmuszony był udać się do swego pokoju, — Stefania i Jerzy pozostali sami.

Stefania była bardzo znużona; tak przygotowania do podróży jako też burza zawisła w powietrzu, wyczerpały wątłe jej siły. Położyła się na kanapce, prosząc Jerzego aby przyćmił nieco lampy, gdyż blask ich wzrok jej raził.

— Widać bardzo jesteś zmęczona, rzekł Jerzy siadając przy niej, czyż nie lepiej byłoby nie jechać. Podróż może ci zaszkodzić.

Spojrzała na niego, spojrzenie to wstrząsnęło nim do głębi duszy, tyle w niem było uczucia, litości i tkliwości.. Zdawało się że z pod jej długich, czarnych rzęs, buchał jakiś tajemniczy płomień.

— Muszę jechać, Jerzy. Spokój, może szczęście...

— Wielki Boże! zawołał w gwałtownem uniesieniu odejmującem mu rozum, czyż chcesz zrobić mnie powiernikiem twej miłości?...

Stefania spojrzała na niego niewymownie zdziwiona.

— Co ty mówisz, Jerzy?...

— Czyż sądzisz że nic nie widzę, nic nie pojmuję?... możesz-że myśléć iż wzruszenie twoje, nowe twoje radości i nowe nadzieje nie zwróciły mojej uwagi... Ach! Steniu! Steniu.

— Nie mów o nadziei, rzekła drżącym głosem, dziś byłaby ona grzeszną...

— A! wiem żem na mój los zasłużył, że straciłem ciebie z mojej winy... i teraz zmuszony będę widziéć cię żoną innego, któremu oddasz miłość twoją której ja nieszczęsny nie umiałem ocenić, a dziś żyć bez niej nie mogę...

— Jerzy! Jerzy! wykrzyknęła Stefania, nie mogąc zapanować nad gwałtownem ogarniającem ją wzruszeniem — ty tego nie myślisz... nie!... ja miałabym kochać innego! .. Ach! cóż ja mówię!...

— Jakto! więc nie dla spotkania się z Krystyanem jedziesz do Paryża?... Stefanio! zawołał, padając przed nią na kolana, o ty! którą jedynie prawdziwą ukochałem miłością, powiedz mi że go nie kochasz, że jesteś moją, moją jedynie i nigdy nie będziesz żoną innego!

I pochwyciwszy ją w objęcia, przyciskał namiętnie do serca. Pociągnięta nieprzepartem uczuciem, nie zdolna stawić oporu i równie jak on nie wiedząca co czyni, opuściła głowę na jego ramię i wyszeptała cicho:

— Zawsze, zawsze twoją i dla ciebie...

Obłęd namiętności ogarnął Jerzego, pochylił się i rozpalone usta przycisnął do bladych ust zwalczonej uczuciem Stefanii. Lecz czysta jej i wzniosła dusza uczuła grożącą jej otchłań.

— Puść mnie, Jerzy! zawołała. Boże! nie wypuszczaj mnie z Twej opieki, wyszeptała, i osuwając się z jego objęć padła zemdlona. Śmiertelna bladość twarz jej pokryła.

Jerzy złożył ją na kanapę i zadzwonił gwałtownie na służbę. Sara w tej chwili wpadła do pokoju a za nią służące, ale pomimo najusilniejszych

starań nie mogły się jej docucić. Posłano natychmiast po doktora; gdy przybył jeszcze nie odzyskała przytomności, i dość długi czas upłynął zanim zdołał ją otrzeźwić. Wyszedłszy z omdlenia widocznie nie mogła zebrać myśli, nie wiedziała co się z nią dzieje, była tak ogromnie osłabiona że nie mogła przemówić, i tylko uśmiechnęła się do hrabiego i do Jerzego. Całą noc przebyli w niewypowiedzianej trwodze i niepokoju; nad ranem dopiero zdawała się lepiej i nareszcie zasnęła dość spokojnie. Sara czuwała przy jej łóżku; panowie de Fleynac przeszli z doktorem do biblioteki.

Był on niezwykle poważny i smutny.

— Nie jest to zwykłe zemdlenie, rzekł nareszcie, muszę panom powiedzieć że był to atak nader niebezpieczny i słabą bardzo mam nadzieję, aby go przetrwać mogła. Oddawna już zdrowie pani d'Éricey jest nader wątłe; uprzedziłem ją że powinna się bardzo ochraniać, gdyż przewidywałem smutne następstwo.

Pogrążony w bezmiernej boleści, Jerzy nie był w stanie przemówić; ukrył głowę w poduszkach sofki, czując że nie ma nadziei ocalenia Stefanii.

Hrabia de Fleynac nie ukrywał łez płynących po jego pomarszczonej twarzy.

— Jak długo żyć może pani d'Éricey? zapytał doktora.

— Może kilka godzin... sztuka lekarska nic tu poradzić nie może.

Powiedziawszy to, doktor przeszedł do przygotowanego dla niego pokoju, hrabia i Jerzy zostali sami. Całą tę straszną noc spędzili siedząc przy sobie i trzymając się za ręce, podchodząc od czasu do czasu pod drzwi salonu w którym leżała Stefania, i nadsłuchując co się z nią dzieje. Doktor nie pozwolił poruszać jej z kanapy.

Spała dość spokojnie; Sara upewniała że pani jej musi być lepiej, gdyż choć się przebudzi na chwilę, na nic się nie skarży. Hrabia dał się nakłonić aby spoczął parę godzin, i nad ranem przeszedł do swego pokoju; Jerzy pozostał w bibliotece.

Około ósmej rano, Sara weszła mówiąc że pani d'Éricey się przebudziła, i prosi aby przyszedł do niej.

— Zdaje się że nie doznaje żadnych cierpień, rzekła odpowiadając na nieme pytanie Jerzego, ale jest nadzwyczaj osłabiona. Zaledwie mogła się unieść, podtrzymywana przezemnie, aby włożyć na siebie negliż. Serce bije gwałtownie i nieregularnie.

Jerzy o tyle zapanował nad sobą, iż spokojny na pozór, wszedł do salonu.

Stefania uśmiechnęła się i podała mu rękę. Owinięta w biały batyst i koronki, wyglądała jak alabastrowy posąg anioła.

— Przebacz mi, przebacz! wyszeptał, padając na kolana.

— Czyż potrzebujesz przebaczenia, drogi przyjacielu, odrzekła słabym i przerywanym głosem. Co do mnie, dawno już wszystko i wszystkim przebaczyłam... sprawy tego świata nic mnie już nie obchodzą... opuszam go, Jerzy mój! błogosławiąc miłosierdzie Boga, że mnie powołuje do lepszego życia, gdzie już wolno mi będzie kochać ciebie... a może i czuwać nad tobą... Teraz mogę powiedzieć ci, przyjacielu, że zamierzona podróż moja ciebie miała na celu... Helena jest umierająca i pragnęła zobaczyć się ze mną... Czyniąc zadość mej prośbie, pan de la Chesnoye pojechał do Paryża... i znalazł ją w szpitalu dobrych Siostr Miłosierdzia... gdzie ją chorą bez nadziei przeniesiono po pożarze... Chciała koniecznie widzieć mnie przed śmiercią... Ja umieram, a ona może żyć będzie... Niech się dzieje wola Boża!...

Jerzy płakał ściskając drżące dłonie Stefanii.

— Biedny aniele! rzekł tłumiąc łkanie wydzierające się z jego piersi, wiedz przynajmniej że oddawna już kochałem cię nad wszystko, wielką, bezgraniczną miłością, i że ciebie jedynie kochałem prawdziwie.

— Przestań, przestań! nie wolno ci mówić a mnie słuchać tego... Ach! cóż to za niebiańska byłaby rozkosz gdybyśmy byli połączyli się nierozerwalnemi węzły!...

Zaledwie mogła mówić, ale zdawała się spokojna.

— Może Bóg nas połączy w lepszym świecie... On tak dobry i miłosierny!... wyszeptała.

Sara weszła dając znak Jerzemu żeby wyszedł; Stefania powiodła za nim wzrokiem, ale go nie zatrzymywała.

Rozmowa ta wyczerpała jej siły, zamknęła oczy i leżała nieruchoma czy drzemiąca.

W parę godzin później otworzyła oczy. Hrabia siedział, doktor stał przy kanapie. Jerzy pochylony nad nią, zdawał się śledzić chwili ocknienia.

— Zawsze przy mnie! rzekła doń z anielskim uśmiechem.

Doktor wziął ją za rękę licząc uderzenia pulsu, poczem pochylił się słuchając uderzeń serca.

— Możesz pan mówić do niej, rzekł cicho do Jerzego; teraz nic jej to już nie może zaszkodzić.

Jerzy ukląkł przed nią i ujął jej rękę; hrabia i doktor odsunęli się od nich.

— Steniu moja, jestem wolny!... jestem twój do śmierci!

— Ach!... więc ona... biedna kobieta...

— Och, nie mówmy o niej... odebrałem list zawiadamiający mnie o tem... Steniu droga, wolno mi kochać ciebie!

Niebiańska radość zabłysła w jej oczach.

— Moim! moim przed Bogiem i na wieczność całą!... ale nie!... nie, Jerzy mój drogi!... nie chcę abyś życie twoje...

— Steniu ukochana, jedyna prawdziwa miłości moja! zawołał, przysięgam ci że odtąd całe życie moje poświęcę twojej pamięci... Żyć będę myślą o tobie i o Bogu w którym połączymy się kiedyś, myślą o niebie, gdzie dusza moja szukać cię będzie. Jeźli Bóg nie ulituje się nad nami i nie wróci nam ciebie, ukochana moja, przysięgam poświęcić się służbie ołtarzy i starać się życiem poświęceń i zaparcia siebie zasłużyć na niebo, w ktorem pragnę się połączyć z tobą!

Wysiłkiem woli uniosła się nieco i ujmując obie ręce Jerzego, wyszeptała tkliwie:

— O Boże! któryś mnie zachował godną tak czystej miłości, dzięki Ci! zabierz mnie teraz... wysłuchałeś najgorętsze moje pragnienia...

I zemdlona opadła na poduszki.

Doktor zdołał ją ocucić, ale ataki podobne powtarzały się w ciągu dnia. Za każdym osłabienie wzmagało się coraz więcej — pomimo to zdawała się szczęśliwa i spokojna. Trzymała rękę Jerzego, szepcząc od czasu do czasu jakieś tkliwe, serdeczne słówko. To znów uśmiechała się do hrabiego mówiąc że w niebie czekać na niego będzie. Przed wieczorem zażądała kapłana i przyjęła Święte Sakramenta. Uspokoiła się, ataki ustały.

Przed wieczorem, spojrzawszy w okno, ujrzała księżyc lśniący na niebios lazurze, którego blade światło srebrzystym blaskiem oświecało taras; woń kwiatów nasycająca powietrze dochodziła do salonu. Ocknąwszy się nieco z bezwładności ogarniającej ją coraz więcej, rzekła słabym głosem:

— Jerzy, wynieś mnie na taras, jak kiedyś gdy jeszcze byliśmy dziećmi, nie wiele będę cięższa.

Wziął ją na ręce owiniętą w lekką kołdrę i zaniósł na ławkę przy balustradzie, na której hrabia położył poduszki. Tam otoczył ją ramieniem i głowę jej wsparł na swoich piersiach.

Utkwiła wzrok w uśpioną wioskę, w rzekę w której odbijało się niebo zasłane gwiazdami; odetchnęła wonnem orzeźwiającem powietrzem, potem zwracając oczy na Jerzego:

— Jakże to uroczy krajobraz, rzekła, jak słodko tu umierać obok tego co się najwięcej ukochało w życiu... Bywaj zdrów, stary mój przyjacielu! dodała podając rękę hrabiemu.

Odetchnęła ciężko, wlepiła w Jerzego umierające spojrzenie i szepnęła:

— Jerzy mój!... połączymy się w niebie!...

Pochylił się ku niej; dotknęła usta swoje do ust jego i tak ostatnie wydała tchnienie...

Długo biedny Jerzy nie mógł uwierzyć że anielska ta istota zasnęła snem wiecznym, gdy nakoniec przekonał się że żadne środki nie mogą przywrócić jej do życia, załamał ręce i usiadł obok martwej Stefanii, która teraz wydawała się nadziemsko piękną. Hrabia złamany i smutny nie opuszczał syna, który siedział nieruchomy ale spokojny na pozór i jakby w wewnętrznej zatopiony modlitwie.

— O! biedne moje dziecię! zawołał mimowolnie, byłeś tak blizko szczęścia i zminąłeś się z niem.

— Nie, mój ojcze, odrzekł z poważnem i pogodnem spojrzeniem — ona wskazała mi drogę jaką mam do niego zmierzać.

Przez dwa lata Jerzy pozostał w la Belourde, poświęcając się wyłącznie staremu ojcu, osładzając miłością swoją i tkliwemi staraniami ostatnie życia jego chwile, rozdając hojne jałmużny, ocierając łzy niedoli, — a gdy hrabia rozstał się z tym światem, został księdzem.

Majątek swój cały przeznaczył na dobroczynne zakłady. Zgodnie z życzeniem Stefanii w Roques założono szpital i dom schronienia dla starców. Prócz tego dość znaczną summę przesłano dobrym fermerom którzy dali przytułek tak ciężko rannemu Jerzemu, i większą jeszcze dla założenia w *Rendez-vous de chasse* szpitala i kaplicy.

Zachowując w sercu niezatarte wspomnienie ukochanej, Jerzy gorliwie oddał się służbie Bożej, oczekując z poddaniem chwili w której dusza jego, wyzwolona z więzów ciała, połączy się z nią w niebie.

KONIEC.

Opis do N-ru 14.

N. 1. Suknia z tuniką i pelerynką.

Spódnica białej kaszmirowej sukni ogarnirowana jest szeroką plisowaną falbaną z pod której wygląda wązkie drobne plisowanie. Spódniczkowa tunika z jednego boku wysoko podpięta, z drugiego niżej spuszczona, z przodu przypięta kokardą ze wstążki. Rękawy u dołu okrągławo ścięte, ozdobione mankietem i koronką; przy staniku i małej pelerynce wypustki z materyi. Ubranie to przeznaczone dla młodej panienki, z dodaniem welona i wianeczka służyć może do pierwszej komunii.

N. 2. Suknia z vetement. Zobaczyć garnirunek na ryc. 10 i 11 w N. 15. Krój N. XX Fig. 82—84.

Spódnica czarnej kaszmirowej sukni ozdobiona jest sutym garnirunkiem wysoko zachodzącym z przodu, złożonym z kilku płaskich przemarszczanych bufek i falbany plisowanej lub marszczonej sposobem wskazanym na ryc. 10 i 11 w N. 15. Vêtement oszyte frendzlą 8 cent. szeroką ozdobioną dżetem, przykroić podług modelu i miar podanych na fig. 82, a ubranie husteczkowe stanika zrobić z czarnego jedwabnego repsu, podług formy fig. 83 i 84. Końce podług znaków sfałdowane i złączone z chusteczką, na wcięciu w pasie przewiązują się węzłem albo agrafą ze szmelcowanych perełek. Z tyłu vetement upiąć sposobem wskazanym na ryc. 3.

N. 3 i 8. Ubranie z krótkiem okryciem. Krój N. XIX Fig. 76 — 81. Zobaczyć garnirunek na ryc. 10 i 11 w N. 15.

Łatwa forma okrycia nie wymaga szczegółowego opisu, wskażemy więc tylko sposób ułożenia kapturka, którego część środkową przykrawa się podług fig. 79 z atłasu kolorowego, i marszczy przy wykroju szyi na 10 cent. długości, zwierzchnie obłożenie z atłasu czarnego przykroić podług fig. 80, zeszyć z częścią środkową od 5 do 6, zfałdować sposobem wskazanym na rycinie 3, i przewiązać w środku sznurem jedwabnym. Garnirunek okrycia 22 cent. szeroki, zrobić podług próbki ryc. 10 lub 11 w N. 15; nagłówek podszyć atłasem kolorowym, z którego daje się także podszewkę pod pasek do wykroju szyi, listewki do podszycia szwów i 5 cent. szerokie listwy pod brzegi przodów.

N. 9 i 10. Serweta wyszywana kolorami na wełnianym deseniowym materyale.

Serwetka na mały stolik mająca 59 cent. długości a 41 szerokóści odrobiona była z lekkiego mousseline de laine, w deseń kolorowy, i wyszyta odpowiedniemi kolorami filozeli dwu i 3-nitkowej; brzegi oszyte były gładkim 5 i półcent. szerorokim pasem pluszu i frendzlą jedwabną 6 cent. szeroką. Podszewka z lekkiej materyi jedwabnej. Na ryc. 9 podajemy w naturalnej wielkości próbkę materyału i wskazujemy dokładnie rodzaje pośpiesznych ściegów. Od spodu pod haft poddaje się gruby muślin. Żywe kolory deseniu złagodzone są haftem odrobionym blademi cieniami; koła na przemian ponsowe, zielone i fijołkowe z brzegami żółtemi, wyszyte są na ponsowym blado-niebiesko, na zielonym paljowym, a na fijołkowym czarno. Skośne kwadraciki na tle czarnem wyszyć ponsowo, a krzyże kolorem srebrnym i żółtym, a na środki figur kolistych można dobierać dowolnie kolory. Szlaczek brzeżny obwieść nierozdzielaną nitką filozeli różowej, przeszywanej jedwabiem czarnym. Środek wyszyć kolorem ponsowym blado-niebieskim i jasno-żółtym.

N. 13—14 i 6. Serwetka na imbryk z herbatą. Wyszycie kolorowe i aplikacya koronki. Deseń na arkuszu z krojami Fig. 95—96.

Kawałek płótna kanwowego trzymający 45 cent. długości a 30 szerokości, podszyty białym perkalem, stanowi środkowe tło serwetki, oszyte w koło pasami ciemnozielonego sukna, które z boków podłużnych mają 6, u dołu 17, a w górze 5 cent. szerokości. Aplikacyą stanowi gruba bawełniana ruska koronka w kolorze ponsowym lub niebieskim i białym, wyszyta włóczką hamburską w kolorach: orzechowo-drzewnym, ponsowym, zielonym, szafirowym i niebieskim. Koronkę taką 7 i pół cent. szeroką przecina się wzdłuż przez środek, część górną równą, prawie matową, 3 i pół cent. szeroką, używa się do oszycia brzegów podłużnych i do naszycia w środku na dolnym pasie sukiennym. Ryc. 6 przedstawia tę część koronki wraz z frendzlą do niej przyrobioną, i wskazuje sposób wyszycia. Druga w zęby wyrobiona połowa koronki, służy na oszycie górnego sukiennego pasa i na aplikacyą na tle środkowem. Ryc. 13 przedstawia jeden ząb w naturalnej wielkości, razem z częścią pasa sukiennego, oraz wskazuje dokładnie sposób wyszycia włóczkami. Pojedyńczo odcinane zęby, układa się w drzewko sposobem wskazanym na Fig. 95 na środku tła, i dopełnia haftem włóczkowym. Dwie nitki włóczki trawnego koloru, przeszywanej jedwabiem szafirowym, przykrywa zeszycia serwetki i brzeg górny wąziutkiej koronki, zdobiącej z trzech stron brzegi tła. Taką samą grubą przeszywaną włóczką dane są wyszycia na pasach sukiennych. Podszewka z ciemnego lastyngsu.

N. 19. Szlak albo wstawka haftowana ściegiem płaskim i długim, jedwabiem lub bawełną w dwóch kolorach.

N. 20. Koronka reticella, robiona na siatce.

Tło stanowi siatka w oczka proste, którą następnie w miejscah wskazanych na desenu wycina się, a węzły brzeżne oszywa się czyli mocuje z lewej strony, ażeby się nie rozwiązywały.

N. 21—23. Dwie książki do nabożeństwa w oprawie haftowanej złotem na aksamicie.

Model do ryc. 21 stanowiła książka z roku 1613, bogato haftowana nitką, bajorkiem, sznureczkiem, różnemi blaszkami złotemi i perełkami, na aksamicie ciemno-bordo. Ryc. 22 przedstawia deseń w naturalnej wielkości i dokładnie wskazuje rodzaje ściegów.

N. 23. Książka do nabożeństwa oprawiona w aksamit ciemny haftowany złotem lub srebrem. Zamknięta na klamry z odpowiedniego metalu.

Model litery i arabesek, haftowanych bajorkiem, sznureczkiem i nitką złotą, dajemy na ryc. 59 w N. 15 Tygodnika Mód.

N. 28. Fartuszek bluzkowy dla dziewczynki lat 3 — 4. Krój na dodatku z formami N. XI Fig. 43 do 46.

Model odrobiony był z białego batystu, a przyozdobiony wstawkami i szlaczkami wązkiemi haftowanemi, zakładeczkami i listewkami stębnowanemi. Na zakładki w które górna część fartuszka jest zaszyta aż do paska potrzeba dodać materyału. Górny wykrój przodu wszyty jest w karczek złożony z bufki, wstawek, szlaczków haftowanych i listewek, na który forma jest na Fig. 45. Cały wykrój szyi oszyty listewką stębnowaną, 64 cent. długą i falbanką haftowaną 4 cent. szeroką; takąż w końcach zwężoną falbanką, oszyte krótkie bufowane rękawki. Kieszonki ozdobione bufką, wstawką i falbanką. Z przodu przystębnowany pasek prosty 3 i pół cent. szeroki z boków zakończony szarfami 6 i pół cent. szerokiemi 56 długiemi, wiązanemi z tyłu

N. 29. Sukienka wycięta dla dzieci lat 2—3. Krój N. XXII Fig. 86—89.

Sukienka z blado-niebieskiego kaszmiru, z przodu i z tyłu ułożona w kontrafałdy, zeszyte po za wcięcie w stanie, a dalej luźno puszczone do dołu. Fałdy zdobi haft krzyżykowy 19 krzyżyków szeroki. Przody i plecy podszywa się muślinem, a pasek przy wykroju szyi, krótkie rękawki i ramiączka perkalem. Sukienkę zapina się z tyłu na guziczki, do przewiązania służy gruby sznur jedwabny z kwastami.

N. 30 — 31. Kołnierz Medicis. Krój N. XXIII Fig. 90.

Duże koronkowe w górę podniesione kołnierze, jakie w końcu 15 i w 16 wieku były w noszone, obecnie wróciły do mody. Dla nadania im stosownego kształtu, trzeba od spodu podszyć je biało okręconym drucikiem, w sposób



N. 1—3. Ubrania dla młodych panien.

N. 1. Suknia z tuniką i pelerynką.

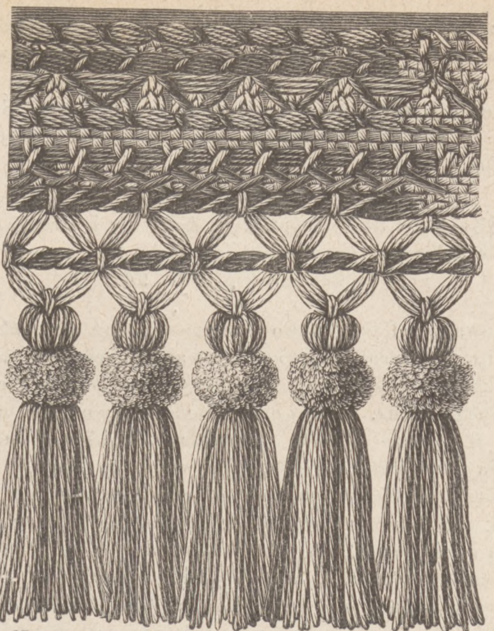
N. 2. Ubranie z vetement. Zobaczyć garnirunek na ryc. 10 i 11. w N. 15. Krój N. XX F. 82—84.

N. 3. Ubranie spacerowe z mantylką. Przód mantylki na ryc. 8, garnirunek na ryc. 10 i 11. w N. 15. Krój N. XIX Fig. 76—81.

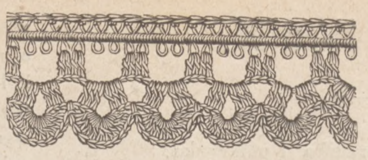
wskazany na ryc. 30. Lubo prawie każden duży kołnierz można urządzić na stojący za pomocą drucików, dajemy na Fig. 90 formę zastosowaną do wykroju sukni w karo,



N. 4. Koronka o 14 klockach. Próbka nawijania nitek na szpilki Fig. 49 na arkuszu z krojami.



N. 6. Frendzla do serwetki ryc. 14.



N. 5. Koronka szydełkowa robiona przy mignardisie.



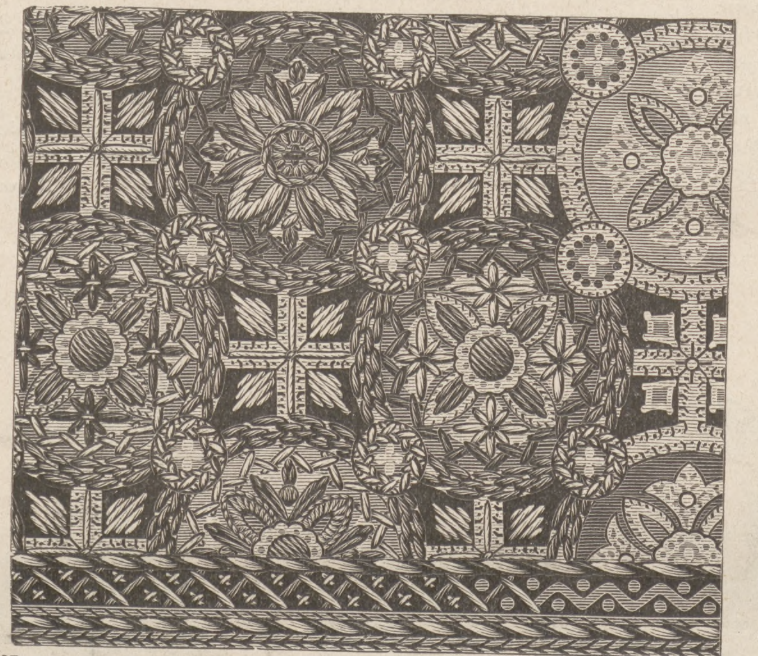
N. 7. Paltocik wcinany. Krój i opis na ark. z formami N-r XVIII Fig. 68—75.

podług której można kołnierz złożyć ze wstawek albo zrobić z tasiemeczek koronkowych. Forma podana jest równa do zębów które dodaje się podług deseniu.

N. 32—33. Dwie szalowe krawatki do noszenia przy okryciu.

N. 32. Krawatka garnirowana koronką.

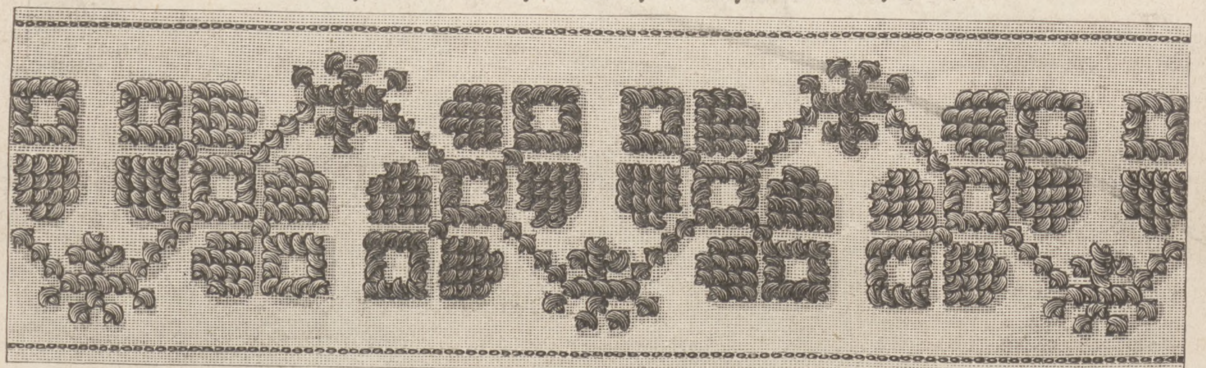
Model odrobiony był z krepowanego, w robne ażurowe paski wyrobionego, białego jedwabnego materyału; trzymał 200 cent. długości a 25 szerokości. Brzegi oszyte były dwa razy fałdowaną koronką bretońską 8 c. szeroką, nad którą naszyta gładko, gęsta kremowa złotem wywodzona, równie szeroka wstawka koronkowa jedwabna.



N. 9. Wyszycie na deseniowym wełnianym materyale na serwetę r. 10.

N. 33. Krawatka ozdobiona perełkami.

Krawatka z adamszkowej materyi koloru żółtawo-piaskowego, mająca 1[illegible] c. długości a 14 sz[illegible]ci oszyta była koronką w[illegible]wodzoną złotem, i naszyta torsadą i grelotkami ze złotych i stalowych szmelcowanych perełek. Bardzo łatwo torsadę perełkową odrobić można własnoręcznie, podobnym sposobem jak naszyjniki dżetowe, których robotę podawaliśmy w roku przeszłym.



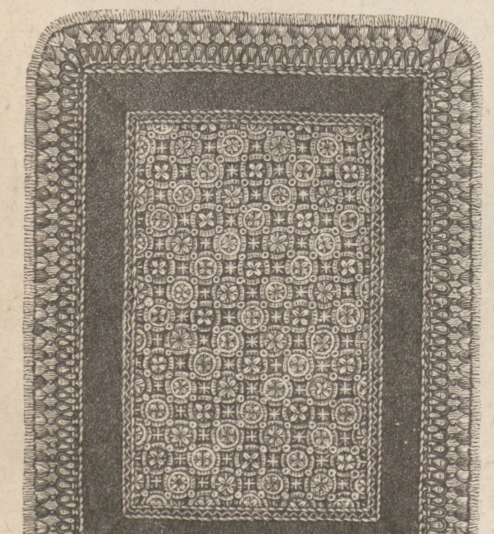
N. 11. Szlak robiony ściegiem wypukłym sławiańskim.

N. 34—36. Suknia z trenem przypinanym. Krój N. VII Fig. 20—29.

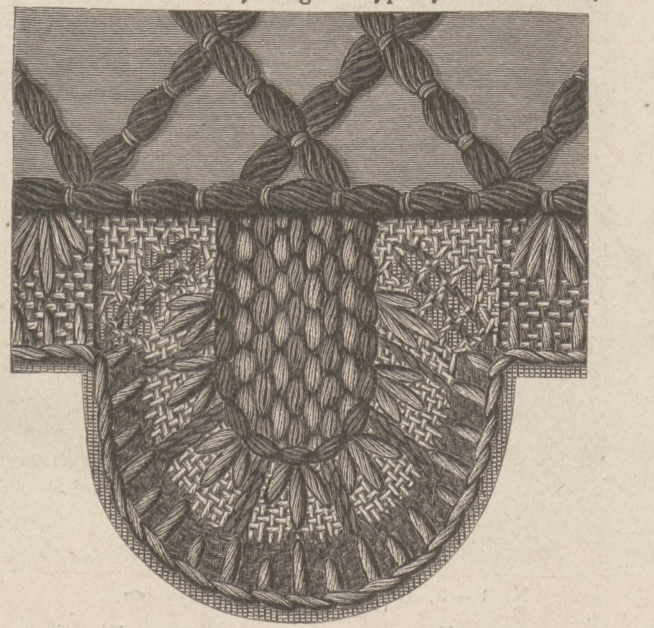
Ryc. 35 i 36 przedstawia suknię z prawdziwego atlasu, ubraną aksamitem takiego samego koloru, która zrobiona była z trenem przypinanym. Bez trenu, z dodaniem takiej samej mantylki, stanowiła strojne ubranie spacerowe i wizytowe, a z przypiętym trenem służyła na obiad lub wieczór proszony. Na Fig. 20—26 dajemy formę stanika z boku zapinanego, ozdobionego aksamitnym plastronem z wierzchu szeroką plecionką jedwabną przemarszczanym. Do zręcznej fałdowanej baskiny, zeszywają się plecy z boczkami tylko od *r* do *s*, następnie każdą część oddzielnie fałduje się ze strony bocznej, zaokrąglonej a następnie zeszywa się razem podług modelu. Materjał do szerokości pleców dodany, składa się w górze w 3 fałdy, a od dołu puszcza luźno Fig. 26 daje formę stojącego kołniera dopasowanego do kwadratowego wykroju przodów, suto ogarnirowanego riuszą i wachlarzowo układaną koronką. Kołnierz i mankiety są z aksamitu. Spódnicę bez trenu krajać trzeba podług miar podanych na fig. 27. Ryc. 36 przedstawia suknię z czarnego surah ogarnirowaną u dołu atlasowem, 6 centy. szerokiem plisowaniem, na które zachodzi falbana 45 centy. szeroka, oszyta aksamitną plisą 9 centy. szeroką, w górze na 25 centy. długości drobno splisowaną i przestębnowaną, od dołu wolno w fałdy puszczoną. Górną część przodu i bocznych klinów przykrywa bardzo mało nadmarszczona draperya aksamitna, 15 centym. od wszycia w pasek, przyszyta na spódnicy szwem odwróconym, u dołu zakończona draperyą szalową, przykrojoną podług fig. 28, u dołu oszytą plisą aksamitną. Draperya ta podług punktów i krzyżyków zfałdowana, z tyłu pod fałdowaną baskiną stanika ułożona jest w dwa pukle dopełnione węzłem. Dwa tylne bryty draperyi ukrojone z atłasu podług Fig. 28 b, przyszywają się w górze pod draperyą, boczne brzegi są nie zeszyte tylko na szeroki obrąb założone i w dwa wielkie pukle podpięte. Od dołu draperya ułożona jest



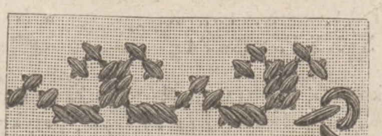
N. 8. Mantylka. Zobaczyć plecy na rycinie 3. Krój N. XIX Fig. 76—81.



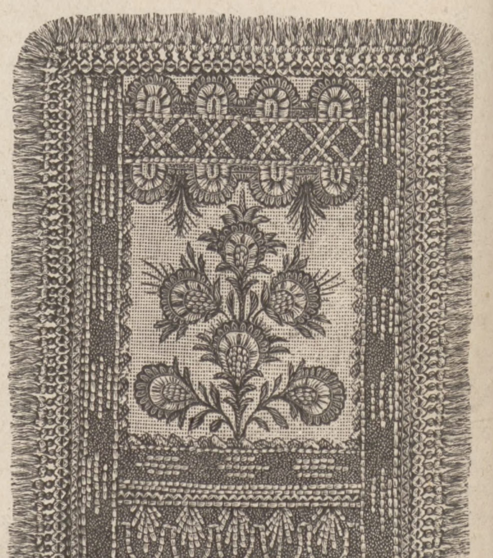
N. 10. Serwetka na imbryk z herbatą. Próbka wyszycia na materyale deseniowym, w naturalnej wielkości ryc. 9.



N. 13. Wyszycie zębów na podłożonej koronce do serwetki r. 14.

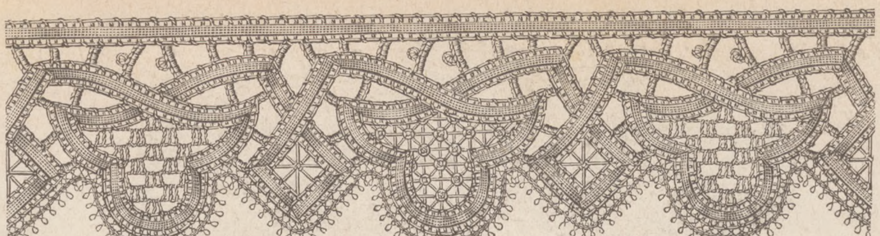


N. 12. Wązki szlaczek ściegiem sławiańskim.



N. 14. Serwetka na imbryk z herbatą Aplikacya koronki i wyszycie rożnokolorowe. Zobaczyć ryc. 6 i 13. Deseń na dodatku z krojami Fig. 95—96.

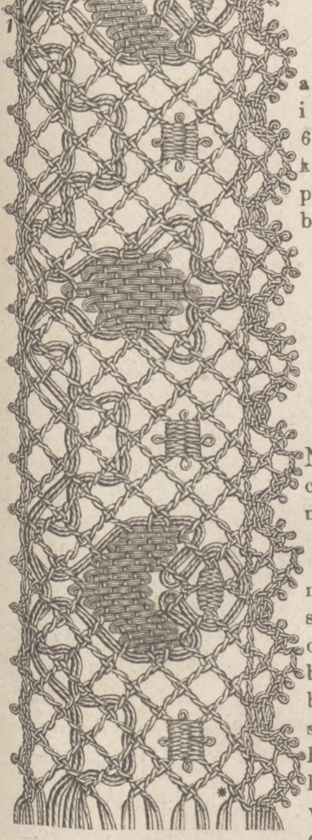
w ten sposób, iż przykrywa przypięcie trenu, któren podajemy oddzielnie na ryc. 34 Podstawę trenu przykrawa się podług Fig. 29 a z surah na podszewce ze sztywnej merli, a na tem upina się draperyę z atłasu podług Fig. 29 b. Brzeg ogarnirowany bufą aksamitną i plisowaniem 6 cent. szerokiem; od spodu podszywa się balejezą.



N. 15. Koronka irlandzka, z tasiemeczki koronkowej i pikotów. Kratki robić nićmi koronkowemi, spajać słupkami dzierganemi.



N. 16. Koronka irlandzka robota jak przy ryc. 15.



N. 17. Złota koronka. Robota o 31 klockach; deseń na Fig. 93.

Opis do N-ru 15.

N. 1—2. Ubranie dla chłopca lat 8—10. Krój na ark. Nr. X. Fig. 36—42.

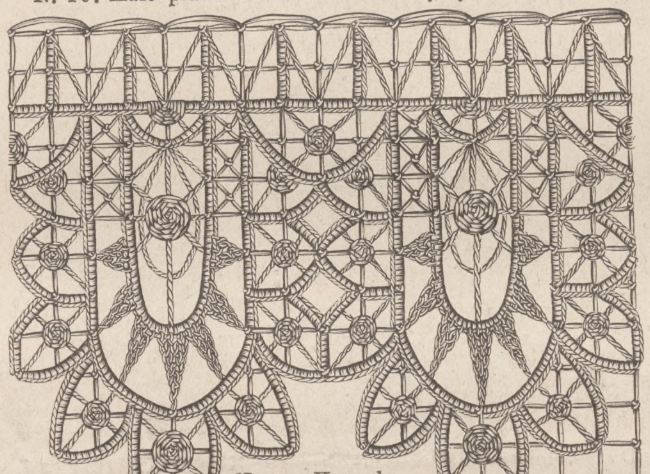
Skromne i proste odrobienie nie wymaga długiego opisu, trzeba tylko formę dobrze dopasować; majtki mogą być noszone na szelkach lub być przyszyte do stanika spodniego. Przednie brzegi kurtki podszyte są wzdłuż listewką 13 cent. szeroką, pod guziki i dziurki, wykrój szyi wszyty w kołnierz wykładany na podszewce z szytyngu, brzeg dolny wązko obrąbiony. Dolne kieszonki dopełnione są klapkami podług fig. 42, górna dana na piersiach z lewej strony ma brzeg objęty i zastębnowany, wyklady do rękawów oznaczone linią prostą na fig. 39.

N. 3. Kołnierz marynarski i mankiety do założenia na rękaw. Krój na arkuszu: Nr. XXI, Fig. 85.

Z cienkiej kanwy kongresowej wykrawa się kołnierz podług Fig. 85, mankiety zupełnie proste liczą po 6 cent. szerokości a 24 długości i mają brzeg górny wszyty w prosty pasek 3 centy. szeroki, wykrój kołnierza zaś w skośny pasek 9 cent. szeroki. Oprócz koronki mocnej gipiurowej 6. centy szerokiej, przyozdobienie stanowi szlak wyszyty kolorowym jedwabiem podług ryc. 60 i 61.



N. 19. Haft płaski na szlak albo na wyszycie tła.



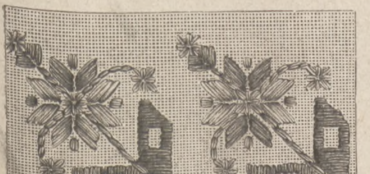
N. 20. Koronka reticella. Robota na tle nicianem siatkowem. Gdzie następnie tło się wycina, trzeba supełki brzeżne z lewej strony igłą z nitką zamocować.



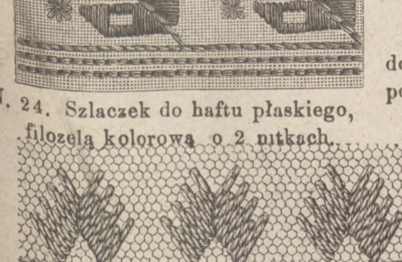
N. 21. Książka do Nabożeństwa. Haft złotem na aksamicie. Deseń w naturalnej wielkości na ryc. 22.



N. 22. Deseń na haft złotem do ryc. 21.



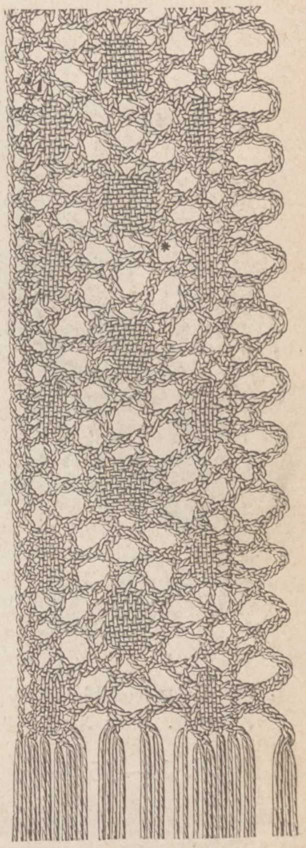
N. 24. Szlaczek do haftu płaskiego, filozelą kolorową o 2 nitkach.



N. 26. Wstawka do wyszycia na tiulu białym lub czarnym.

N. 7. Poduszka do kanapy, ozdobiona haftem krzyżykowym.

Przeznaczona do męzkiego pokoju, pokryta jest z wierzchu pluszem w dwóch kolorach lub w dwóch cieniach (np. oliwkowych); kwadrat środkowy liczy 34 cent. szlak ciemniejszy 10 cent. szeroki. Środek zdobi wyszycie zwykłe krzyżykowe lub ściegiem sławiańskim, przedstawionym na ryc. 11 i 12 w N-rze 14. Różni on się tem od zwykłych krzyżyków, iż ściegi zwierzchnie ma bardzo luźne, tak aby nitki wypukło odstawały i że wyszywa się w różne strony, jak to widać na ryc. 11 i 12.



N. 18. Koronka niciana. Klocków 38. Deseń na fg. 94.

Podszycie poduszki dane z oliwkowego atłasu, boki zaś lekko odstające w bufy, dane z pluszu wiśniowego 12 cent. szerokiego; wszycie boków przysłania riusza z kolorowej włóczki 5 cent. szeroka, na rogach rozety z drobnych jedwabnych i włóczkowych kwaścików.

N. 8. Kapelusz wiosenny z ażurowej słomki.

Ażurowo pleciona słomka, podłożona kolorową materyą stanowi największą nowość wiosenną. Model przedstawiony na rycinie 8 jest czany ażurowy podszyty cielistym atłasem. Gruba szneła ciemnoponsowa, układana w ząbki, zdobi brzeg ronda i zakończa długie bryty z materyi surah łososiowego koloru, z której ułożone przybranie na wierzchu, z boku bukiet ponsowych róż i liści.

N. 9. Kapelusz wiosenny z koronkowemi końcami. Krój końcy na arkuszu: Nr. XXV, Fig. 92.

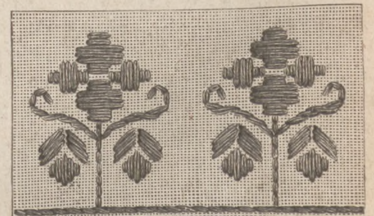


N. 23. Książka do nabożeństwa. Haft złotem na aksamicie.

Fasonik ze sztywnego tiulu ma brzegi ronda oszyte słomką i ozdobione grelotkami. Pokrycie zwierzchnie ułożone w rodzaju koronkowej zarzutki, przykrojonej z tiulu hiszpańskiego, podług fig. 92 i oszytej koronką 5 centy. szeroką. Wielka klamra dżetowa spina na wierzchu główki fałdy koronki, dwie mniejsze przytrzymują końce z boków. Nad czołem dane róże bez liści przedzielane koronką.

N. 12—13. Negliżyk z koronki i gazy tureckiej. Krój podstawy na arkuszu: Nr. XXIV, F. 91.

Podstawa czepeczka ze sztywnego tiulu przykrojona podług fig. 91 oszyta jest w około drucikiem i ma końce złączone prostym podwójnym paskiem sztywnego tiulu, 14 c. długim a 3 szerokim, założonym w pośrodku w fałdę.



N. 25. Szlaczek do haftu ściegiem płaskim.



N. 27. Wstawka do wyszycia na tiulu.

Do twarzy dana dwa razy koronka vermicelle 8 centy. szeroka, zachodzące na siebie. Denko stanowi trójkątny kawałek gazy tureckiej, z protych boków po 44 centy. liczący u dołu trochę zaokrąglony, oszyty koronką, w górze założony w osm fałd schodzący ch się do środka, podszy tych od spodu paskiem tiulowym aby się nie rozsawały. Kokarda z ponsowej materyi surah mieszanej z koronką.



N. 28. Fartuszek bluzkowy dla małej dziewczynki. Krój N. XI. Fig. 43—46.



N. 30. Kołnierz koronkowy Medicis, z oznaczeniem linijkami miejsc podszycia drucików.



N. 31. Duży kołnierz stojący koronkowy. Krój N. XXIII. F. 90.



N. 29. Sukienka bluzkowa dla dziewczynki lat 2—3. Krój N. XXII Fig. 86—89.

N. 17 — 18. Koszula nocna z ozdobnym gorsem.

Krój koszuli przedstawia dawno znaną formę, dopełnioną z tyłu szerokim karczkiem, który wykrajać można podług form podanych w latach przeszłych. Zasługuje na uwagę ozdobny gors batystowy składający się z pasa bufek po 12 cent. długich, 2 cent. szerokich łączonych dzierganiem i kratką ażurową podług ryc. 18; boki ogarnirowane batystowemi falbankami, zwróconemi do siebie, złączonemi kratką ażurową; szersza falbanka wycięta w zęby 5 cent. szorokie, 2 głębokie odziergane brzegiem. Takaż falbanka ułożona w riuszę oszywa kwadratowy wykroj szyi; rękawy przybrane odpowiednio. Koszula ta zapina się z boku pod falbanką.

(d. n.)

N. 14—15. Negliżyk z materyi surah.

Podstawę stanowi pasek sztywnego tiulu 3 c. szeroki, 53 cent. długi u góry w środku i z boków założony w fałdki, oszyty agremanem. Brzegi do twarzy ogarnirowane plisowaną koronką 4 cent. szeroką; denko owalne z ponsowej materyi surah liczy 26 cent. średnicy, 29 długości i przyszywa się do podstawy zakładając się gdzieniegdzie w fałdki. Przybranie dane z kawałka materyi surah koloru vieil-or, 18 cent. szerokiego, 66 długiego z boków w jednym końcu oszytego gładko koronką, ktory z przodu złożony w fałdy przechodzi prosto nad czołem, a z jednego boku trochę do tyłu upięty w węzeł i dwa pukle, fałdy przytrzymane wielkiemi szpilkami z perłową główką



N. 32—33. Dwie szerokie krawatki.



N. 34. Tren przypinany do ryc. 35. Krój N. VII Fig. 29.



N. 35. Suknia z przypinanym trenem. Zobaczyć r. 34 i 36. Krój N. VII F. 20-29.



N. 36. Suknia z przypinanym trenem. Krój podług ryc. 34 i 35.